Nr. 87. Lwów. — Środa dnia 16 kwietnia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwamiesię 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Lamberta M. Jutro: Rudolfa B. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 18 Zachód „ „ 6 „ 44 | Długość dnia 13 g. 26 m. Przybyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 kwietnia.

Wśród głuchej ciszy i wyraźnych starań o znośne pożycie wszystkich ze wszystkimi, zaczynają się pojawiać miłe złego początki. Są one tak powiewne, jak owe pierzaste obłoczki na pogodnem niebie, z których gospodarze wróżą długą słotę. Rosja zaczyna płacić Anglji pięknem za nadobne — Niemcy chcieliby wyrzucić Anglików z całej podrównikowej Afryki — i oto te dwa fakta cokolwiek urozmaicają polityczne bezrobocie. O nich zdamy tu czytelnikom relację.

Angielska opinja dużo hałasu narobiła o rosyjskich okrucieństwach na Sybirze. W Londynie odbyły się dwa ogromne mityngi, w Manchesterze jeden. Dzienniki codzień podawały opisy jakichś rozruchów, spisków, niedoszłych zamachów, co wszystko kompromitowało Rosją i podrywało jej kredyt. Utworzyła się nareszcie „Liga przyjaciół swobody w caracie" i ona to, dla okazania swej żywotności, zasypała Anglją broszurami, w których okropne rzeczy były o porządkach rosyjskich. Wszystko to oczywiście było bardzo niemiłe dla petersburskiego rządu. Milczał on kilka tygodni, nie dla tego, że się zawstydził, alo że szukał zemsty. Nareszcie znalazł ją, rąbek jej pokazał — i Anglja odrazu żachnęła się, jak ukąszona. Spojrzmy na ów rąbek.

Kraj zakaspijski, będący dotąd pod zarządem namiestnika kaukazkiego, podniesiono do godności jeneralnego gubernatorstwa i na czele jego postawiono najlepszego dziś w caracie jenerała Kuropatkina. To znaczy, że krajowi temu przeznaczono jakąś ważną rolę, o której charakterze wnet dały pojęcie następne ruchy caratu. Całkiem niespodziewanie dla Anglji zawarła Rosja jakiś układ z emirem afgańskim, mocą którego rosyjskie handlowe karawany mogą zapuszczać się w głąb Afganistanu i panować na herackim rynku. Ledwo wiadomość o tem doszła do Europy, wnet w prasie rosyjskiej powstała huczna radość, a w Anglji krzyknięto, że jurgeldnik brytański, emir Abdurrachman jest zdrajcą, bo widocznie zaprzedał się Rosji.

Nowoyorski *Herold* w swem londyńskiem wydaniu podał list z Petersburga potwierdzający domysł co do zdrady Abdurrachmana. „Cóż miał uczynić ten władzca? — pyta autor listu — Izaakchan, popierany przez Rosję, miał lada dzień wyruszyć z Buchary do Kabulu na czele wielu tysięcy afgańskich malkontentów i byłby niezawodnie ściągnął swego kuzyna z tronu do ciemnicy, bo przecież Anglja nie wystąpiłaby orężnie w obronie swego jurgeldnika. Wolał więc Abdurrachman płynąć z wodą, uznać, że wpływy rosyjskie stały się w jego państwie tak silne, iż oprzeć się im nie sposób. Bądź co bądź lepiej jest przecież być wassalem Rosji na równi z chanami Chiwy i Buchary, jak siedzieć w podziemnym lochu, w kajdanach, i mieć wyłupane oczy".

Nie zdołała jeszcze angielska opinja ochłonąć z wrażenia wywołanego tą wiadomością, aliści nowa przybyła: jeneralny gubernator Taszkentu, który jedną ścianą przytyka do podgórzy Hindukuszu, zaprosił na naradę chanów Chiwy i Buchary. O czem może być ta narada? Oczywiście o tem, jak pod rosyjski wpływ zagarnąć Hindukusz, ostatnią ścianę, dzielącą Indje angielskie od Rosji. Władzcami kraików w Hindukuszu są krewni chanów Chiwy i Buchary, oni już zdawna nawykli do prezentów rosyjskich i jeśli muszą być czyimiś wassalami, to wolą zwierzchnictwo białego cara, jak emira Afganów. Wszystko to od razu skombinowali Anglicy i zatrwożyli się o Indje. Jakby na skinienie czarodziejskiej łaski zamilkło w Londynie o rosyjskich okrucieństwach, zaczęto dyskutować o wojennem pogotowiu w dolinie Gangesu. *Times* uważał za właściwe uspokoić zaniepokojonych kupców. Przyznał, że Rosja co się zowie odpłaciła się Anglikom za zdyskredytowanie humanitarnych uczuć czynownictwa i stosunków w caracie, ale obaw nie trzeba przesadzać, bo granica indyjska jest tak uzbrojona, iż najazd jest zgoła niemożliwy. „Sam profesor Vamberi — powiada *Times* — zmienił swą opinję. Jeszcze przed dwoma laty utrzymywał, że nie zdołamy wstrzymać rosyjskiego pochodu i wcześniej czy później będziemy musieli uznać naszę pozycję w Indji za straconą, teraz zaś, zbadawszy wszystko, cośmy zrobili na granicy, wyraża głębokie przekonanie o niemożliwości sforsowania doliny Gangesu. Więc niech Rosja połknie Afganistan i... udławi się nim!"

To pociecha niedostateczna. Lepiej mieć między sobą a Rosją bufer w postaci niepodległego Afganistanu, jak bezpośrednio graniczyć z caratem, którego niezużona krusząca siła pokazała na Turcji co zrobić jest w stanie. Więc w Anglji są bardzo zafrasowani, żałują kampanji w obronie nieszczęśliwych skazańców w syberyjskich kopalniach i nawołują „Ligę przyjaciół swobody w caracie" do powstrzymania agitacji drażniącej Rosją.

O rywalizacji w Afryce jużeśmy parę razy wspominali pobieżnie. Cesarz Wilhelm zamierza podobno utworzyć w Afryce ogromne państwo, jako kolonję niemiecką, ze stałem wojskiem, kolejami, twierdzami i może nawet z komisją kolonizacyjną. Tego zamiaru tylko się domyślano z ruchów Wissmana, z ekspedycji Petersa, z zaangażowania Emina-baszy do służby niemieckiej z pensją 20.000 rocznie. Teraz ów domysł zmienił się w pewność, a stało się to takim sposobem. Ledwo Stanley wylądował w Brindisi, natychmiast stanął przed nim dawny jego kolega z redakcji nowoyorskiego *Herolda* i spytał go o znaczeniu zaangażowania Emina-baszy do służby niemieckiej. Stanley tak odpowiedział:

„Po zbuntowaniu się mieszkańców Wadalayu, Emin stał się niewolnikiem swych ludzi. Nawet służba jego mówiła mu: „Idź łapać motyle, nie potrzebujemy cię!" Nie mogłem Eminowi nic więcej zrobić, jak tylko ocalić jego życie. Uczyniłem to z wielkiemi trudnościami. Teraz on przeszedł do służby niemieckiej, co jest naturalne, chociaż nieładne, skoro dotąd był urzędnikiem egipskim. Podczas choroby jego lekarze niemieccy i inni Niemcy zaczęli budzić w nim nieufność do mnie i tak powoli przeciągnęli go na swoję stronę. Zaangażowały go Niemcy, aby dla nich nowe kraje zdobył, a te nowe zdobycze mają Niemcom posłużyć do odcięcia Anglikom przystępu do morza, chociaż we wszystkich układach dyplomatycznych postanowiono, że ani my Niemców, ani oni nas nie będą odsuwali od morskiego brzegu. Mieć ziemię w głębi Afryki, a nie mieć z niej drogi do morza, jest tem samem, co posiadać dom bez drzwi i okien. W takiej pozycji chcą nas Niemcy postawić. Prawdą jest, że byłem upoważniony traktować z Eminem o mianowanie go gubernatorem pewnej angielskiej prowincji. Więc traktowałem z nim i on moję propozycję odrzucił. Jestem pewien, że on zakomunikował Niemcom nasze plany i teraz obróci je na korzyść niemiecką. Jeśli Niemcy przyspieszą budowę kolei z Bagamayu w głąb swego terytorjum, to nadmorski obszar sam przez się wpadnie w ich ręce, a wtedy cała wartość naszych posiadłości przepadnie. Ale Niemcy dążą do czegoś jeszcze większego. Jestem przekonany, że celem ich — zabór całego Sudanu i tak zwanej Prowincji Ekwatorjalnej, poczem staną się panami górnego Nilu, od północy dotkną Sahary, a od zachodu graniczyć będą z państwem Kongo. Zamiary te są niezmiernie dla nas szkodliwe, ale lepiej byłoby uniknąć krwawych starć, do których koniecznie przyjdzie, jeśli teraz nie okażemy energji i stanowczości. Trzeba przy tem pieniędzy. Sądzę, że wystarczy poświęcić teraz trzy miljony funtów na utrwalenie naszych wpływów i praw posiadania".

Po ogłoszeniu tych słów Stanleya zaczęła się w Anglji agitacja przeciw kolojalnym zamiarom niemieckim. Berlińskie dzienniki odcinają się — i tak między Anglją a Niemcami kłótnia rozwija się na dobre.

Korespondencje.

Gołogóry 12 kwietnia.

Jak dla walczących pokój, tak dla poważnionych jedność i zgoda są pożądane. I w naszej okolicy zawitało jedno i drugie, od czasu założenia „Kółka rolniczego". Do niedawna jeszcze zbyt głośnemi były niesnaski między Polakami i Rusinami, a jedni i drudzy nie wiedzieli czego chcą i dlaczego się kłócą. Kilku zbałamuconych zakłóciło spokój, wzniecilo niesnaski, narobiło krzyku i hałasu, tak daleko, że przez władzę świecką skarceni, a przez duchowną z cerkwi wykluczeni byli, podczas gdy reszta mieszkańców nie wiedziała nawet, o co idzie. Gdyby licho nieporozumienia, podejrzenia i uprzedzenia nie usunięto, mogłoby zło dalej zajść jak się spodziewano. Na szczęście zawiązanie Kółka rolniczego, dobra wola kilku osób, małe ustępstwa wzajemne, nadały zwrot do jedności i zgody i skierowały działalność chrześcijan obu obrządków do pracy nad podniesieniem dobrobytu mieszkańców, oraz oświaty ludu zdrowej i zgodnej z wiarą chrześcijańską.

Uznanie należy się przedewszystkiem duchowieństwu obu obrządków, które stanęło na czele, skupiając się jak dziatki około ojca, obok Przezacnego Jubilata ks. Adama Wesołowskiego, proboszcza w Gołogórach. Za duchowieństwem poszedł i lud. I tak powstało w październiku r. z. „Kółko rolnicze", a z niem równocześnie połączenie i pojednanie obu narodowości nastąpiło. Publiczna procesja podczas Jordanu, w której wzięło udział kilka tysięcy mieszkańców z Gołogór i okolicznych wiosek, na czele kapłanów obu obrządków, (czego od dłuższego czasu nie widziano), wzmocniła węzeł zgody objawem na zewnątrz jedności wiary obu obrządków, oraz zgodności działania obu bratnich narodów. Zbudowany i uradowany ludek, wracał do chatek, roznosząc pokój i jedność i powtarzając „Boh tak chocze, ksiądzy tak uczat i samy tak robłat".

Prawda, że złość i nienawiść nie odrazu ustały i znaleźli się tacy, którzy zaraz w początku chcieli wszystkich poróżnić i zniweczyć dzieło pojednania. Zamieszczono w *Dile* fałszywą i drażniącą wiadomość na niekorzyść Kółka. Po namyśle, milczeniem odpowiedzieliśmy na kłamstwo, nie chcąc jątrzyć i na słowa walczyć, ale czynem i faktami dowieść nieprawdy.

Dziś jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że możemy okazać, jak się wchodzi do zgody, a oraz jaki wpływ zbawienny wywierają Kółka rolnicze. Po pół roku istnienia swego liczy Kółko 90 członków tak Polaków jak Rusinów.

Bibljoteka Kółka liczy do 200 dziełek, które otrzymała w darze od Centralnego zarządu Kółek tudzież od towarzystwa „Proświta", a częściowo za własne pieniądze nabyła i trzyma także kilka czasopism w obu językach.

Członkowie Kółka zamierzają wkrótce założyć wspólny spichlerz.

Za staraniem Kółka założono w Gołogórach sklepik chrześcijański, którego istnienie jest niezbędnem i wielce korzystnem dla mieszkańców miasteczka i całej okolicy. Gołogóry oddalone są od Złoczowa do dwóch mil, byliśmy tedy oddani na łaskę i niełaskę kupczyków żydowskich. Musieliśmy kupować co nam sprzedawali, a płacić co żądali. Dziś przez otworzenie sklepiku chrześcijańskiego zniżono ceny, dobrano jakość towarów i usunięto oszukaństwo na mierze i wadze.

Byleby tyle tylko dobrego, to już wiele się zrobiło. Istnienie tegoż sklepiku jest donioślejsze jeszcze z tego względu, że się zapobiegnie wyzyskiwaniom handełesów wiejskich, a oraz ułatwi się wiejskim kółkom rolniczym sprowadzanie towarów dla sklepików. Prawda, że izraelitom nie podobał się objaw naszej zgody i łączności, przeto krzyczą, przeszkadzają skrycie i jawnie, odgrażają się skargami, grożą że podatku płacić nie będą i t. d., jednem słowem widzą się pokrzywdzonymi, dziś gdy my nie chcemy dać się krzywdzić, ani wyzyskiwać. Jeżeli oni sklepy zakładają, nas się o to nie pytają, chcą jednak byśmy ich o pozwolenie prosili zakładając je.

Przeczuliśmy przeszkody i przewidzieliśmy trudności ze strony żydowskiej, dla tego przy zakładaniu sklepiku, obliczyliśmy się z siłami i funduszami własnemi. Nie mając wystarczających funduszów, ani fachowo uzdolnionych ludzi, porozumieliśmy się z p. Władysławem Kozłowskim, kupcem ze Lwowa, przyjąwszy go na członka Kółka utworzyliśmy sklepik pod jego zarządem. Oprócz powyżej wymienionej korzyści, widzimy i tę, że pod dozorem fachowego kupca sklepik się rozwinie i stanie się niejako magazynem dla sklepików Kółek rolniczych w okolicy, a może nawet w całym powiecie; następnie można będzie tam przygotować do zawodu kupieckiego kilku chłopczyków. Taki jest wpływ Kółka rolniczego, taki skutek już w początkach zgody i jedności. Nie dziw, że się natrafia na wrogów skrytych i jawnych, którzy przywykli tuczyć się kosztem naszym. Lichwą zrujnowani, wódką zdemoralizowani, niezgodą rozbici, cóż poczniemy? Czas najwyższy przejrzeć, skupić siłę i zwrócić choć część jej do pracy dla dobra wspólnej ziemi ojczystej. Wzajemne porozumienie się w obu językach przyczyni się nie mało do bratniej zgody. Wszak włościanie obu obrządków mówią po rusku i dobrze im z tem było, póki polityka ich nie poróżniła i nie osłabiła. Aczkolwiek wykształceńszy czy to Polak czy Rusin, swego języka się nie wyrzeknie ucząc się więcej języków. Niech się polityką zajmują ci, których to obowiązkiem, my pracujmy i dla nieba i dla chleba tych którzy są nam powierzeni.

Ks. Jan Turczański.

Wiedeń 13 kwietnia.

(?) Jeszcze nie została przeprowadzoną ugoda czesko-niemiecka, a tu naraz powstaje nowa kwestja: cała Galicja przeszła do opozycji, Koło polskie pozbawione jest wszelkiego znaczenia i zaufania w kraju, gdyż nic nie umiało albo nie chciało przeprowadzić, a równocześnie jest w łonie swem rozbite, prezydjum nie ma żadnej powagi, profesorowie tylko intrygują i rządowi się wysługują, zdrada na całej linji, gdyż rząd zawsze wie co się w Kole dzieje, a nawet co się dziać będzie; słowem: istny koniec świata! Wszystko to stoi dzisiaj w szacownej *Neue Fr. Presse*, jako list ze Lwowa, więc od znanego ze znajomości stosunków i ludzi, a słynącego z wiarogodności korespondenta. Gdyby tak list ten w całości w oryginale i w przekładzie dołączyć do *Przeglądu*, jako dodatek humorystyczny, to byłoby śmiechu, a na to ciężkie czasy dobra i chwila wesołości. Farsa ta ma przecież jednę poważną stronę. Dziwna zajadłość, fanatyzm niemal tych człowieczków od weltblatu przeciw Polakom jest tak głęboki i tak po prostu wściekły, że byle mogli kąsać, to w obec tej uciechy znikają wszelkie względy na sytuację, na prawdę, na godność organu wielkiego stronnictwa. Coby się to działo, gdyby kiedy jeszcze homunkulusy z *N. F. Presse* doszli do steru władzy! I jakaż to z ich strony niezręczność, jakie zaślepienie popuszczać właśnie teraz cugle swojej zachłanności. Objawy takie należy notować; są one częścią aktów wewnętrznego, politycznego procesu w Austrji.

Ale pomówmy dzisiaj o czemś innem. Mamy tu dwie wystawy sztuki. W *Künstlerhaus'ie* liczba obrazów wielka, ale tylko liczba. Daremnieby się kto oglądał za jakiemś dziełem wybitnem, które nadaje ton wystawie i ruchowi artystycznemu. Jest duży i wcale cenny obraz Brozika — wyrzucanie przez okno ratusza w Pradze Martinitza i Slawaty — ale brak mu siły, brak tego wniknięcia w istotę epoki, które obraz historyczny znamionować powinno, więc też to płótno nie robi wrażenia; a ostatecznie przecież przeznaczeniem każdego dzieła sztuki jest działać na szeroką publiczność. Jest kilka ładnych pejzaży, parę portretów, kilka dobrze malowanych rodzajowych drobiazgów — i to wszystko.

Czy tak jest rzeczywiście, czy to przypadek, lub obojętność artystów dla wystawy, lecz znamionuje ją zupełny brak pomysłowości, brak świeżości motywów, brak ideałów, których sama technika malarska zastąpić nie może. Polacy również nie dopisali, jeden tylko wyjątek stanowią dwa obrazki Rybkowskiego, miniaturowe, a które recenzenci tutejsi nazwali prawdziwemi klejnotami. Umyślnie do tego sprawozdania nie zaliczyłem 12 szkiców Matejki, (które znacie) zajmujących osobny pokój. Jest to cykl motywów do kolosalnego założenia: pochód cywilizacji w Polsce. Oby mistrz, kroczący swojemi, zupełnie odrębnemi drogami, zdołał wykończyć tę galerję. Ale czy to nawet dla niego będzie możliwem? Zachętą byłoby, gdyby te szkice zostały nabyte. Wartoby o tem pomyśleć.

Kunstverein wystawił zaś osobny pawilon dla specjalnej wystawy: 100 obrazów kredkowych Pousingera, ilustracje podróży śp. Arcyksięcia Rudolfa po Wschodzie. Zwiedzając tę wystawę odbywa się naprawdę tę podróż; można się dużo nauczyć wpatrując się w te widoki i sceny życia na Wschodzie i w Palestynie; a to zdaje się najlepsza pochwała dla artysty. Ma ta wystawa i wielce żałosną stronę, przypomina pogrzebem wielkie nadzieje.

W muzeum handlowem urządził hr. Lanckoroński wspaniałą, obfitą, bogatą, wielce oryginalną wystawę przedmiotów i obrazów z podróży po Chinach, Japonji, Indjach. Wystawa ta nadzwyczajnie zajmująca dowodzi wielkiego zamiłowania i usilności zbieracza; znawcy, smakosze specjałów nie mogą się nacieszyć i nachwalić. Ma ona też wartość naukową, artystyczną, etnograficzną, geograficzną i handlową. Zdaje mi się, że gdyby towarzystwo sztuk pięknych, lub muzea nasze dołożyły starań, to właściciel nie odmówiłby okazania tych skarbów w kraju. Gdyby tak Warszawa mogła, toby się zaraz o to postarała.

Zakończenie sezonu po świętach, żeby dotrwać do wyścigów majowych, jest bardzo ożywione. Zabaw, koncertów bez liku. Wczoraj odbył się wieczór tańcujący związku prasy zagranicznej. Bawiono się do 5 rano, a porozumiewano wszystkiemi językami; tańczono angielski taniec, noszący nazwę „Sir Roger", a nawet mazura. Bardzo ozdobne były karnety dla pań, oczywiście pomysłu Rybkowskiego; przedstawiały trzy złożone depesze, z napisami, pieczęciami, wśród nich bronzowe pióra, przepaska z barw wszystkich narodów — a treścią depesz była na odwrotnej stronie książeczka z porządkiem tańców. Dodam, że depesze były z celuloidy, a przypaska bronzowa. Należy się i to podnieść, że podczas kolacji w tem międzynarodowem towarzystwie podniesiono toast na cześć Cesarza austrjackiego, a muzyka zagrała hymn ludowy.

Sprawy krajowe.

Ankieta w sprawie nowych traktatów handlowych.

Zwołana przez komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego ankieta w sprawie traktatów handlowych, jakie w 1892 r. Austro-Węgry zawrzeć mają z ościennemi państwami, odbyła pierwsze posiedzenie dnia 11 b. m. Obecni byli: wiceprezes Towarzystwa p. Homolacs, pp. Marjan Dydyński, Karol Czecz, dr. Juljusz Leo, H. Lewicki, dr. Stanisław Larysz Niedzielski, oraz redaktor *Tygodnika Rolniczego* p. Lippoman. Prof. dr. Milewski usprawiedliwił swoję nieobecność wyjazdem za granicę.

Posiedzenie zagaił p. Stan. Homolacs, wyjaśniając cel zwołania ankiety i dotychczasowy przebieg sprawy odnowienia traktatów w innych austrjackich towarzystwach rolniczych. W 1892 r. upływa, jak wiadomo, czas trwania umów handlowych monarchji z przeważną częścią państw europejskich, w roku tym kończą się również traktaty tych państw między sobą tak, iż słusznie uważać można rok 1892 za początek nowej ery

---

3)

O wodach mineralnych i uzdrowiskach.

Pisał

Dr. Jasiński.

(Ciąg dalszy.)

Chcąc przeto oznaczyć ciepłotę kąpieli akuratnie, należy wodę naprzód dobrze wymięszać. Następnie zanurza się w nią ciepłomierz tak głęboko, jak można, i odczytuje się go w wodzie. Ponieważ atoli odczytywanie takie nie jest wygodnem, a zarazem i nie bardzo pewnem, bądź dla braku należytego oświetlenia, bądź też dla tego, że musimy się nachylać i odczytywać w kierunku za nadto ukośnym, przeto należy dla kontroli mierzyć ciepłotę wody kąpielowej jeszcze raz w ten sposób, że wymięszawszy ją należycie, czerpiemy naczyniem jakiemkolwiek z głębi wanny mniej więcej litr wody i mierzymy ją powtórnie. Jeśli to drugie mierzenie zgadza się z pierwszem, natenczas możemy być pewni, żeśmy oznaczyli akuratnie ciepłotę kąpieli.

Ileż stopni powinna posiadać kąpiel ciepła?

Odpowiedź na to pytanie opiewa: „Powinna ona posiadać stopni tyle, aby sprawiała uczucie przyjemne.

Jeśli nie mamy gorączki, natenczas sprawia nam uczucie przyjemne taka kąpiel, która nie zmienia ciepłoty powierzchni ciała naszego, t. j. ani jej zwiększa, ani też zmniejsza. Własność tę posiadają kąpiele o ciepłocie ciała, a więc kąpiele na 27 do 28° R. Tyczy się to głównie ciepłej kąpieli z wody zwykłej. Takie kąpiele bowiem, które skórę drażnią, jak n. p. solne, a jeszcze bardziej gazowe kąpiele solankowe, sprawiają, jak to później zobaczymy, uczucie przyjemne już przy ciepłocie 26, a nawet 25° R.

Wyjątkowo sprawia nawet kąpiel z wody zwykłej uczucie ciepła dostatecznego, chociaż temperatura jej wynosi tylko 25 do 26° R. Wydarza się to najczęściej u osób nerwowych, lub cierpiących na wady serca, albo na nawały krwi do głowy. Takim osobom wydaje się kąpiel na 27—28° R za ciepłą, niepokoi ich więc, rozstraja, sprawia im duszność i bicie serca, lub nawały krwi do głowy. Stąd wynika, że temperaturę kąpieli ciepłej należy nietylko mierzyć ciepłomierzem, ale zastosowywać ją nadto do podmiotowego czucia osoby mającej się kąpać. Od ścisłości, z jaką warunkowi temu czynimy zadość, zawisł po części rezultat kąpieli. Wiedzą o tym warunku lekarze w Cieplicach obojętnych, i uwzględniają go jak najściślej.

Aby ciepła kąpiel mogła działać zbawiennie, musi ciepłota lokalu kąpielowego być odpowiednią, t. j. taką, aby obnażanie się i wchodzenie do kąpieli, a jeszcze bardziej wychodzenie z niej nie sprawiało uczucia niemiłego. Dla tego też powinna ciepłota lokalu kąpielowego być wyższą od zwykłej ciepłoty pomieszkania naszego. Doświadczenie uczy, że powinna ona wynosić przynajmniej 18 do 20° R. Taką też, albo nawet jeszcze wyższą ciepłotę mają lokale kąpielowe w ciepłej porze roku, i dla tego są wtedy ciepłe kąpiele nierównie skuteczniejszemi, niż w zimnej porze roku. Istnieje atoli pewien rodzaj zakładów kąpielowych, który posiada urządzenia tak odpowiednie, iż można w nim nawet w zimnej porze roku przeprowadzać kuracje kąpielowe z równą korzyścią, jak w ciepłej porze roku. Zakładem takim jest t. zw. *rzymska łaźnia*, o której później będzie mowa.

Równie ważną, jak ciepłota, jest odpowiednia jakość powietrza w lokalu kąpielowym, dobre powietrze bowiem jest pierwszym warunkiem wyzdrowienia. Powietrze dobre zaś posiada lokal kąpielowy wtedy, jeśli nie zawiera ani pyłu, wytwarzanego zamiataniem na sucho, ani pary, wytwarzanej przyrządzeniem kąpieli ciepłej, i jeśli jest należycie przewietrzonym. Nie powinien on nadto być zastawionym meblami zbytecznemi, a ostatecznie nie wolno w nim ani siarników zapalać ani tytoniu palić, gdyż to wszystko psuje powietrze.

Dalszym warunkiem skuteczności kąpieli ciepłej jest równoczesne działanie na ciało światła słonecznego. O ważności tego czynnika mieli starożytni *Rzymianie* wyobrażenia nierównie odpowiedniejsze, niż my, i dla tego były ich zakłady kąpielowe urządzone tak, że światło mogło do nich dochodzić jak najobficiej. U nas do niedawna nie troszczono się wcale o ten czynnik. Przeciwnie. Do kąpania się wybierano, jakby na umyślnie, lokale, ile możności, ponure i niedozwalające przystępu światłu dziennemu. Dopiero w ostatnich czasach, odkąd kąpiele powietrzne weszły w powszechniejsze używanie, a doświadczenie wykazało nadzwyczajną ich skuteczność, poznaliśmy lecznicze znaczenie światła słonecznego.

Że zresztą nietylko światło, ale i ciepło słoneczne działa jak najzbawienniej, wiemy teraz już bardzo dobrze. Równie i to jest nam już wiadomem, że w wielu chorobach już same kąpiele słoneczne działają, że tak powiem cudu. To też i wodne kąpiele ciepłe są tem skuteczniejszemi, im wydatniej tak w czasie ich używania, jak też i po nich ciepło słoneczne na ciało działa. Stąd wynika ważna reguła, że do leczenia ciepłemi kąpielami należy wybierać nietylko lokale słoneczne, ale, ile możności, także dnie słoneczne. Ponieważ w dnie tego rodzaju obfituje szczególnie ciepła pora roku, przeto nic dziwnego, że w tej porze kuracje ciepłemi kąpielami wydają najlepsze rezultaty.

Czas trwania kąpieli ciepłej zawisł częścią od jakości choroby, częścią zaś od poczucia osoby kąpiącej się. Jeśli stosujemy kąpiel ściśle według reguł dotyczących, natenczas 5 do 15 minut są — zwłaszcza w wielu chorobach wewnętrznych — dostateczne do osiągnięcia celu zamierzonego. W pewnych atoli chorobach naskórnych musimy zostawać w kąpieli dłużej. Stąd też w niektórych cieplicach, n. p. szwajcarskich, siedzą kuracjusze po kilka godzin w kąpieli. W oparzeniach nareszcie zostają chorzy nieraz po kilka miesięcy w wannie. W takich razach używa się wanien urządzonych tak, że chorzy w nich wygodnie leżeć i sypiać mogą.

Po niejakim czasie, którego przeciąg zawisł od okoliczności, ostyga kąpiel, a skutkiem tego zaczyna nam być chłodno. Dzieje się to mianowicie wtedy, jeśli siedzimy lub leżymy całkiem spokojnie. Dla tego też należy w kąpieli ustawicznie nacierać ciało wodą kąpielową. Może to zaś robić częścią osoba kąpiąca się, częścią druga osoba. Tym sposobem i zapobiegamy ziębnieniu i wykonujemy rodzaj masażu, dodajemy więc czynnik mechaniczny do termicznego. Wiadomo, że hydraterapja łączy zawsze te dwa czynniki, i tej to kombinacji zawdzięcza ona niemałą część owych rezultatów, jakie osiąga.

Co do pory dnia, najodpowiedniejszą jest pora przedpołudniowa, po pierwsze ze względów na to, że wówczas jest żołądek stosunkowo jeszcze dość próżny, ustrój przeto nie jest zbytecznie zajęty sprawą trawienia. Powtóre dla tego, że po kąpieli powinny osoby silniejsze przechadzać się na słońcu, do takich przechadzek zaś jesteśmy przed południem lepiej usposobieni, niż po południu. Osoby zaś słabsze powinny po kąpieli leżeć jakiś czas na słońcu, czyli używać tak zwanych słonecznych kąpieli. W czasie tych kąpieli należy głowę i klatkę piersiową chronić od zbytecznego i bezpośredniego wpływu promieni słonecznych.

Dotąd mówiliśmy tylko o dodatnich własnościach kąpieli ciepłych. Teraz zaś wypada zapoznać czytelnika także z odwrotną stroną medalu, t. j. z ujemną własnością kąpieli ciepłych. Oto rozczulają one zanadto i rozdelikacają, a skutkiem tego usposabiają do zaziębień i następstw tychże, t. j. do kataru, do kaszlu oskrzelowego, kaszlu płucowego, do zapaleń gardła u osób dorosłych, zaś do dyfterji u dzieci, do chrypki, do kataru, jelit, do gośćca stawowego lub mięśniowego i do nerwobolów różnorodnych.

W ciepłej porze roku i w czasie pogody nie bardzo szkodzi rzeczone rozdelikacanie, gdyż w czasie pogodnym i ciepłym nie łatwo się zaziębiamy. W zimnej porze roku jednak lub w czasie niepogody ściągają sobie ludzie ciepłemi kąpielami bardzo często cierpienia wyżej wymienione. Stąd też wynika po raz trzeci, że kuracje ciepłemi kąpielami najlepiej przeprowadzać w ciepłej porze roku i w dnie pogodne. Jeśli zaś choroba nie znosi zwłoki, lecz zmusza do używania kąpieli ciepłych nawet w zimnej porze roku, natenczas należy tem silniej przestrzegać reguł kąpielowych. Jeszcze rozsądniej jednak postąpimy, jeśli użyjemy wtedy takich sposobów leczenia, które są równie skutecznemi, jak kąpiele ciepłe, a zarazem posiadają tę zaletę, że nietylko nie rozdelikacają, lecz owszem hartują. Do takich sposobów należą pewne środki wodolecznicze, a jeszcze bardziej łaźnia rzymska.

(C. d. n.)

w stosunkach handlowych Europy. Nie dziw, że wszystkie koła ludności, a zwłaszcza austrjackie Towarzystwa rolnicze zajmują się już dzisiaj tą dla produkcji rolniczej doniosłą sprawą. Już w marcu b. r. roztrząsały ten przedmiot Towarzystwa rolnicze na Szląsku i w Czechach, a komitet szląski zwrócił się do krakowskiego z prośbą o współdziałanie. Zanim Towarzystwo nasze wypowie swe zdanie w tej mierze, pragnie ono wysłuchać opinję osób fachowych i w tym celu zaprosiło ankietę i jej przedłożyło memorjał Towarzystwa szląskiego.

Docent dr. Juljusz Leo uważa sprawę odnowienia traktatów handlowych za tak ważną dla interesów ekonomicznych całego kraju, iż należałoby akcję podjętą przez Towarzystwo rolnicze, przenieść później do Wydziału i Sejmu krajowego. Ażeby rzecz gruntownie zbadać, wypada zwołać ankietę krajową z reprezentantów wszystkich gałęzi produkcji i nauk ekonomicznych, krajowe biuro statystyczne mogłoby tej ankiecie ułatwić zebranie najważniejszych dat o stosunkach handlowych Galicji z ościennymi krajami, a wówczas ankieta wypracuje o całej sprawie memorjał dla Wydziału krajowego i dla Sejmu. Obok tego należy zwrócić baczną uwagę na wybór osób do organizującej się obecnie państwowej rady cłowej (Zollbeirath), gdyż opinja tej fachowej korporacji zaważy niezawodnie na szali w przeprowadzeniu układów. Mówca oświadcza się w końcu przeciw przeciw niektórym żądaniom Towarzystwa szląskiego i czesko-niemieckiego, jak np. przeciw politycznym aspiracjom w kierunku zawarcia unji cłowej z Niemcami a zniesienia obecnej wspólności z Węgrami.

Poseł Marjan Dydyński zgadza się ze zdaniem poprzedniego mówcy co do potrzeby oddania sprawy w ręce Wydziału krajowego, żąda jednak przygotowania rzeczy o tyle, ażeby wystąpić w obec Wydziału z konkretnemi wnioskami. Należy również zainteresować jak najszersze sfery ludności sprawą traktatów cłowych, o które się niestety tak mało dotąd interesowano w Galicji. Rozchodzi się tutaj o pomyślność, o egzystencję całego rolnictwa, zgnębionego dzisiaj nadmiernemi cłami zbożowemi Niemiec i Francji. Celem złagodzenia niemieckich ceł należy dążyć do zawarcia traktatu handlowego z cesarstwem. Z czasem przyjść musi do unji celnej środkowej Europy, albowiem jedno państwo nie zdoła skutecznie zwalczać zamorskiej konkurencji. Zerwanie unji celnej z Węgrami uważa mówca również za niemożliwe.

P. Karol Czecz pragnie zebrania materjałów do oceny obecnych stosunków handlowych Galicji. Mówca zapatruje się pesymistycznie na ekonomiczną politykę rządu. Jeżeli unja cłowa z innymi państwami nie przyjdzie do skutku, należy wreszcie uregulować stosunki handlowe z Węgrami, którzy na własną rękę działają i szkodzą taryfami kolejowemi interesom ekonomicznym Austrji. Mówca zgadza się na wniesienie całej sprawy do Wydziału i Sejmu krajowego.

Poseł dr. Stanisław Larysz-Niedzielski uważa za rzecz pożądaną, aby towarzystwo krakowskie porozumiało się w tej sprawie z wszystkiemi towarzystwami austrjackich prowincyj, albowiem jedynie wspólna akcja wszystkich rolników, mających identyczne interesa, zdoła wywołać pożądany skutek. Nie należy zapominać, iż reprezentacje kół przemysłowych wystąpią energicznie w obronie własnych interesów, że więc solidarność rolników jest konieczną.

Docent dr. Juljusz Leo zwraca uwagę na potrzebę otworzenia statystyki handlowej Galicji z sąsiedniemi krajami. Bez tego środka pomocniczego niepodobna mieć jakiegokolwiek zdania o zasadach polityki handlowej kraju. Węgry zrozumieli to od dawna i zorganizowali na swej granicy dokładną statystykę przywozu i wywozu zarówno kolejami jak pocztą. Przy sposobności debaty cłowej powinien się sejm domagać odpowiedniej organizacji statystyki na galicyjskich kolejach i pocztach. W uzupełnieniu żądania p. Niedzielskiego pragnie mówca porozumienia z towarzystwem rolniczem w Peszcie.

Przewodniczący p. Stan. Homolacs podziela zapatrywania o potrzebie ogólnej akcji krajowej, zgadza się na wniesienie memorjału do Wydziału i sejmu krajowego, oraz na wspólne działanie z austrjackiemi i węgierskiemi towarzystwami. Mówca zwraca uwagę na kongres rolniczy, który się odbędzie w Wiedniu w wrześniu br. Należałoby sprawę umów handlowych przedstawić pod obrady kongresu przez galicyjskich delegatów.

Po dłuższej dyskusji nad wyrażonemi powyżej zdaniami o sposobach i środkach przeprowadzenia dalszych prac ankiety, zgodzono się jednomyślnie na potrzebę wniesienia całej sprawy na walne zgromadzenie towarzystwa rolniczego. Opracowanie odnośnego memorjału przykazano na wniosek p. Niedzielskiego komitetowi z dwóch członków, do którego powołano pp. dr. Leo i dr. Milewskiego. Z uwagi, iż walne zgromadzenie odbędzie się z początkiem czerwca br., ma być zwołane następne posiedzenie ankiety w ciągu maja. Dalej uchwaliła ankieta zwrócić się do komitetu towarzystwa rolniczego, ażeby sprawę traktatu poruszył przez swych delegatów na kongresie rolniczym w Wiedniu, a w końcu zgodzono się na potrzebę szerszej akcji w kraju i wzniesienie memorjału do Wydziału i sejmu kr[illegible] Nic[illegible] roby pa[illegible]

Wydział krajowy w wykonaniu §. 15 ust. gminnej dla 30 większych miast uchwalił na posiedzeniu swojem z 11 b. m. ustanowić jako minimum wynagrodzenia członków zwierzchności gminnych dla następujących miast:

W Białej: dla burmistrza 1000 zł., dla zastępcy burmistrza 200 zł., a dla jednego asesora 200 zł rocznie.

W Drohobyczu: dla burmistrza 1400 zł. dla jego zastępcy 250 zł., dla jednego asesora 250 zł. rocznie.

W Złoczowie: dla burmistrza 1000 zł. dla jego zastępcy 200 zł., dla jednego asesora 200 zł. rocznie.

W Wadowicach: dla burmistrza 800 zł., dla jego zastępcy 200 zł., dla jednego asesora 200 zł. rocznie.

W Jaśle: dla burmistrza 800 zł., dla jego zastępcy 200 zł., dla jednego asesora 200 zł. rocznie.

W Krośnie: dla burmistrza 600 zł., dla jego zastępcy 150 zł., dla jednego asesora 150 zł rocznie.

Na razie oznaczył Wydział krajowy minimum płac tylko dla tych sześciu miast, gdyż dotąd tylko Rady gminne tych miast przedłożyły wymagane ustawą oświadczenia.

W wyznaczeniu tego minimum wynagrodzenia, szedł Wydział krajowy przeważnie za zdaniem reprezentacyj miejskich, w niektórych tylko wypadkach odstąpił od niego, regulując to minimum stosownie do dochodów, jakiemi miasta rozporządzają, do ludności i wysokości obrotów budżetowych.

W ogóle przyjął Wydział krajowy za zasadę, że wynagrodzenie naczelnika nie może być niższe niż 600 zł., a w celu ustanowienia pewnych zasad na przyszłość, podzielono miasta na 4 kategorje, według których wysokość płacy oznaczać się będzie. I. Kategorja z obrotem budżetowym od 100.000 zł. do 200.000 zł. II. kategorja od 50.000 do 100.000 zł. III. kategorja od 30.000 do 50.000 zł. i IV. kategorja od 20.000 do 30.000 zł., i niżej.

W sprawie wyboru posła do Rady państwa z miast Stryja, Sambora i Drohobycza otrzymaliśmy od centralnego komitetu wyborczego następujące pismo:

„Zgodnie z uchwałą zjazdu delegatów komitetów wyborczych miast Sambor, Drohobycz, Stryj, centralny komitet przedwyborczy ogłasza przedstawioną mu kandydaturę profesora dr. Roszkowskiego na odbyć się mający dnia 17 bm. wybór do Rady państwa z miast powyżej wymienionych i tę kandydaturę wyborcom poleca.

We Lwowie, dnia 14 kwietnia 1890.

Dembowski, przewodniczący.

Kronika.

Lwów 15 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Strusów, w powiecie trembowelskim, na sprawienie przyborów dla tamtejszej ochotniczej straży pożarnej zapomogi w kwocie 50 zł.

Zaślubiny arcyksiężniczki Marji Walerji. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, dwór cesarski podejmuje już przygotowania do zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji z arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem. Zaślubiny odbędą się w Ischl i dla tego udał się już tam ochmistrz dworu, ks. Hohenlohe. Na ślub oznaczono ostatnie dni lipca. Cesarz i Cesarzowa udają się z Wiednia do Budapesztu, zabawi w stolicy Węgier czas jakiś, a potem stamtąd uda się do Ischl. Kapitan burgowy, radzca rządu Hirschner, i dworski sekretarz, Löbenstein, wyjechali już z Wiednia do Ischlu.

Ślub ma się odbyć w parafialnym kościele. Młodą parę pobłogosławi ma biskup z Lincu w asystencji proboszcza dworskiego, ks. dr. Meyera.

Czas donosi, że dzień zaślubin arcyksiężnej Marji Walerji oznaczony został na 25 lipca br.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Jana Winnika stałym nauczycielem szkoły etatowej w Orowie, a Franciszka Paculę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wałowie.

P. Oktaw Pietruski, wiceprezydent Wydziału krajowego, o którego słabości donosiliśmy, ma się już znacznie lepiej. Chory przebył szczęśliwie dość ciężkie zapalenie płuc i dziś znajduje się już w rekonwalescencji.

Arcyksiążę Wilhelm, jeneralny inspektor artylerji, opuścił onegdaj Kraków i udał się w dalszą podróż do Jarosławia.

Z uniwersytetu. P. Leon Urbański, rodem ze Studziana w Galicji, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Pani Eliza Orzeszkowa, przybyła w sobotę do Krakowa.

Śluby. Dziś w kościele OO. Bernardynów odbędzie się ślub p. Franciszka Pöckha z panną Błotnicką o godzinie 8 wieczorem.

W przemyskim kościele katedralnym pobłogosławionym zostanie dziś związek małżeński p. Mosoczego, podporucznika żandarmerji, z panną Schröderówną.

Dziś o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub p. Bronisława Soukupa asystenta rachunkowego Namiestnictwa, z panną Ludwiką Rawską.

Na rzecz nieurodzajem dotkniętych. Urzędnicy kolei Karola Ludwika zamiast złożenia wieńca na trumnie śp. Jakóba Müllbauera, emeryt. sekretarza kolei Karola Ludwika, przesłali na rzecz dotkniętej nieurodzajem ludności do Prezydjum centralnego komitetu ratunkowego lwowskiego 15 zł. 80 ct.

Mochnacki.

Ofiary. Dla biednego nauczyciela, uginającego się pod ciężarem długów, otrzymaliśmy następujące datki:

Od p. N. Bolesł. z Dąbrowy 1 zł., od p. Jana Chromcewicza z Kosarowiec 1, od p. Marji Chromcewicz 1, od H. M. z Rzyczek 2, od p. Antoniego Jabczyńskiego ze Strzyżowa 1, od pana Andrzeja Schmitta 1, od p. Zygmunta Holcera 1, od p. J. W. 1, od p. Sebastjana Slusarka 50 ct., od p. T. Mazurczaka 20, od p. Fr. Ostaszewskiego 1 zł., od Rodziny w Szwejkowie 4, z Pieniak 10 (jako składka zebrana w czasie Świąt), od ks. Jana Turczańskiego z Gołogór 1, od p. Z. ze Lwowa 1 — a razem z wykazanemi wczoraj 126 zł. 42 ct.

Rada miasta Lwowa nadaje dziesięć miejsc bezpłatnej nauki w tutejszej pływalni wojskowej dzieciom obywateli lwowskich.

Starający się o te miejsca mają wnieść swe podania zaopatrzone w myśl uchwały Reprezentacji miejskiej z dnia 29 maja 1878: a) świadectwem ubóstwa, b) metryką chrztu i urodzenia, c) zaświadczeniem szkolnem z ostatniego półrocza i d) poświadczeniem tutejszego urzędu konskrypcyjnego względem przynależności, najdalej do 30 kwietnia 1890 do Magistratu lwowskiego.

Deputacja nauczycieli miejskich szkół ludowych była przed kilku dniami u prezydenta miasta p. Mochackiego i wręczyła mu prośbę o podwyższenie płacy nauczycielom. P. Prezydent przyrzekł petycję tę, jak najrychlej przedłożyć Radzie miejskiej.

Składki w Wielkopolsce na dotkniętych głodem w Galicji postępują raźnie naprzód. Zaledwie bowiem ogłosiliśmy wedle sprawozdania naszego Komitetu ratunkowego, że otrzymał on z Poznania 15.000 marek, już dowiadujemy się z tamecznych dzienników, że znowu wysłano stamtąd do Lwowa 3000 marek, tak iż ogółem przyczyniła się dotąd Wielkopolska do ulżenia naszej nędzy datkiem 18.000 marek przesłanych do lwowskiego komitetu i datkiem 1500 marek, wysłanych do Krakowa.

Po onegdaj stan składek, uzbieranych w Wielkopolsce, dosięgnął kwoty 21.381 marek.

W składkach, zbieranych przez komitet ratunkowy na rzecz dotkniętych zeszłorocznym nieurodzajem, sporą część stanowią datki uzbierane za inicjatywą i staraniem dyrektora ruchu kolei Karola Ludwika, radzcy rządowego p. Sladkowskiego.

Za gorliwem jego staraniem datki złożone przez urzędników [illegible] tej kolei doszły kwoty 2739 zł. 57 ct., stanowią zatem przeszło piątą część funduszu zebranego przez komitet ratunkowy, jeżeli z uzbieranych dotąd 36.000 zł. potrącimy to, co przysłał komitet wielkopolski, dochód z przedstawień scenicznych, rautów i koncertów, co wreszcie na rzecz głodnych ofiarowały instytucje publiczne.

Kolej Karola Ludwika może być zaiste dumną z tego, że ona do rezultatu składek przyczyniła się tak hojnym datkiem, a datkiem tem cenniejszym, że w znacznej części zebranym w centach, u ludzi, którzy wcale nie lekko zarabiają swoje płace.

Kraj nasz winien to zanotować w pamięci, a szlachetnej pracy tego, który swoją powagą i staraniem przyczynił się znakomicie do tego rezultatu, wyrazić szczerą i głęboką podziękę.

Apelacja do magistratu. Proszeni jesteśmy o powiadomienie magistratu o opłakanym a nawet zagrażającym bezpieczeństwu ludzkiemu stanie realności stanowiącej róg Hetmańskiej i placu Marjackiego.

Cała fasada nad dachem od placu Marjackiego przegniła wilgocią, zarysowała się i kawałki gzemsu z trzypiętrowej wysokości spadają na głowy przechodniów. — A wewnątrz tych domów? Co za brud i ruina na każdym kroku! Na podwórzu przechodniem kupy śmieci, rozmaitych odpadków gnijących; schody brudne, nieumiecione; mury obdrapane, ganki popodpierane.

Czy magistrat nie ma tyle władzy, żeby zniewolił właściciela do poczynienia restauracyj niezbędnych zabezpieczających mieszkańców i licznych przechodniów od kalectwa, jak niemniej do utrzymania czystości i porządku?

Zaiste, pod względem niechlujstwa i brudu nie ustępuje realność ta — w śródmieściu, tuż pod bokiem władzy położona — realnościom w oddalonych zaułkach żydowskich.

Wydział „Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków" dla Galicji i Bukowiny we Lwowie powierzył czynności delegata Zakładu p. Bronisławowi Ajdukiewiczowi, inżynierowi.

Zawiadamiając o tem wszystkich przedsiębiorców, dyrekcja Zakładu nadmienia, że w myśl § 23 ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków Zakład ma prawo wysyłać swoich delegatów do przejrzenia zapisków dla sprawdzenia, czy podane przez przedsiębiorców obliczenia wysokości opłat na ubezpieczenie za ubiegły okres wnoszenia opłat są dokładne. — Przedsiębiorcy są obowiązani legitymowanym reprezentantom Zakładu przedłożyć owe zapiski do przejrzenia, a ci, którzy temu obowiązkowi zadość nie uczynią, karani będą grzywnami aż do 100 zł. (§ 52 zacytowanej ustawy).

Drugi koncert orkiestry Towarzystwa Harmonji pod osobistem kierownictwem p. Falla odbędzie się w niedzielę (20 bm.) w sali Sokoła.

Pan Fall przygotował wiele utworów nad program; dlatego spodziewamy się, że sala będzie przepełniona. — Członkowie Towarzystwa Harmonji otrzymają za zgłoszeniem się najdalej do niedzieli godziny 12 w południe w kancelarji Towarzystwa po dwa bilety wstępu bezpłatnie. — Dalsze bilety i wstęp dla obcych po 30 ct.

Początek o pół do piątej po południu.

Księżna Iza z Lubomirskich Sanguszkowa. Prof. St. Tarnowski skreśla w *Czasie* piękny życiorys zmarłej niedawno ks. Izy Sanguszkowej. Z życiorysu tego przytaczamy niektóre wyjątki, malujące nam charakter tej szlachetnej polskiej matrony.

„Rysem podstawnym jej charakteru była słodycz, dobroć, łagodność nawet w chwilach oburzenia, gracja i powaga we wszystkiem, co robiła i mówiła. Przestrzegająca słusznie swego stanowiska, swojej powagi, wolną była zupełnie od ambicji i zarozumiałości. Dbała bardziej o swój wpływ na męża i dzieci, na stosunki towarzyskie, do spraw szerszych nigdy mięszać się nie chciała. Nie, żeby nie miała zdania, ale że z natury, jak z zasady, chciała się trzymać w zakresie swego niewieściego powołania. Kiedy jednak zaszła potrzeba lub dobra sposobność, występowała z swem zdaniem śmiało i bez ogródki. Czuła, że wiek i stanowisko dają jej większe, niż innym, prawo do otwartości, a wtedy nie wahała się być otwartą.

Przyjmując np. Arcyksięcia Rudolfa, który — jak wiadomo — uchodził dawniej za źle uprzedzonego przeciw Polakom, powiedziała mu, czego nikt inny nie byłby śmiał powiedzieć:

„Mój wiek daje mi prawo, a moja wierność wkłada na mnie poniekąd obowiązek nie ukrywać przed W. Ces. Wysokością, że takie fałszywe mniemanie było".

Było to równie delikatne, jak zręczne, ale było i odważne.

W sprawach krajowych miała także zdanie stałe i trafne. Przed rokiem, mniej więcej, słyszeliśmy ją mówiącą (z okazji wiecu miejskiego podobno) o Rusinach i o sposobach postępowania z nimi:

„Teraz wynaleźli, że trzeba być Rusinem na to, żeby być lepszym Polakiem. Ja już tego nie zrozumiem. Czuję i myślę tak, jak mnie nauczył mój ojciec, jak czuł i myślał mój mąż, i taką już umrę".

Największą stałość przekonań i troskliwość najgorliwszą okazywała w sprawie Kościoła, a sama ta strona jej życia, jak jej miłosierdzie, mogłyby dostarczyć wątku do dłuższych opowiadań.

Do tych zaś zalet i zasług dodaćby trzeba jednę jeszcze wielką zasługę, niby towarzyską tylko, ale na prawdę cywilizacyjną. Nikt tak nie uczy dobrego wychowania i do niego nie zmusza, nikt tak nie włada do miary w słowach, do dozoru nad własnemi myślami, jak te panie wiekiem i stanowiskiem dostojne, które swoją powagą nadają ton młodszym. Mądrze mówi Göthe:

„Willst du genau erfahren, was sich ziemt,
So frage nur bei edlen Frauen an".

One utrzymują i krzewią polor, względ na drugich, szlachetną ogładę obyczaju. W naszych czasach, kiedy w rozmowie i obejściu zapanował dziwny jakiś powszedni i poufały realizm, który gdyby miał potrwać, musiałby nas doprowadzić do zgrubienia i zdziczenia stosunków towarzyskich, wpływ takich pań wiekowych jest potrzebniejszy i dobroczynniejszy, niż bywał dawniej. I z tego względu także zniknienie księżny Izy jest wielką — oby nie niepowetowaną — stratą.

Nigdy też nie była milszą ani lepszą i nigdy umysłem żywszą, jak w swych ostatnich latach: raczej możnaby powiedzieć, że długie doświadczenie i cierpienie robiło ten umysł coraz poważniejszym i głębszym. Starość i jej dolegliwości znosiła, bliski koniec widziała przed sobą z pogodą i stałością, bez cienia bojaźni, z coraz gorętszą tylko pobożnością i wiarą, z ciągłą a czułą macierzyńską troską o dzieci, żeby je ze swoją śmiercią oswoić, na nią dobrze przygotować, by mniej cierpiały, jak ona wreszcie przyjdzie. Ale takie przygotowania choć się i przez lata powtarzają, choćby się najdłużej naprzód wiedziało i mówiło, że każdy dzień darowany, nie zdadzą się na nic, kiedy przyjdzie stanowcza chwila ostatniego rozstania. Dzieci, choćby pod siwym włosem, zostają zawsze dziećmi, jak długo jest choć jedno z rodziców, dom rodzicielski jest zawsze prawdziwym domem, choć się ma swój osobny i gorąco kochany. To co następuje ze śmiercią rodziców u ludzi, podobne jest do rozbicia stada u ptaków: a choćby kto lata najdłuższe i przejścia najcięższe przeżył, mało doznał w życiu chwil tak gorzkich, jak ta, w której uczuł po raz pierwszy, że już nie jest niczyjem dzieckiem.

Księżna Sanguszkowa przygotowywała swoje dzieci do tej chwili długo przed śmiercią i w ostatniej chorobie jeszcze bardzo pięknemi słowami, godnemi, by je wypisać na jej grobie:

„Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie i wam, według woli Jego".

Zmarli. Paulina Wartyńska, żona rewidenta c. k. Namiestnictwa, zmarła w 50 roku życia. — Gertruda z Dwernickich Jaworska, zmarła w Przemyślu, w 80 r. życia. — Karolina Denarowska, matka protomedyka bukowińskiego, zmarła w Czerniowcach w 87 r. życia. — O. Ambrozy Cajgan, kapłan zakonu OO. Augustjanów, zmarł w Biskupicach na Szląsku. — Ludwika Kubicka, zmarła we Lwowie w 80 r. życia. — Edward Kolman, emer. nauczyciel ludowy, zmarł we Lwowie w 48 r. życia. — W Złoczowie zmarł Leonard Krzeczkowski w 24 r. życia. — W Meranie zmarł Feliks Duszyński, literat. — W Nowym Targu zmarł w 84 r. życia Jan Holicz, żołnierz polski z r. 1831. — Marja z Trzecieskich Łazarska, żona profesora i dziekana Uniwersytetu Jagielońskiego, zmarła w Krakowie w 24 r. życia. — Ludwik Maciak, zmarł we Lwowie w 19 r. życia. — Jan Olenko, zmarł we Lwowie w 50 r. życia. — Marjanna Kot, zmarła we Lwowie w 50 r.

Sąd doraźny. We wsi Żelechlińcach w powiecie rawskim (w Kongresówce) lud miejscowy sam wymierzył sprawiedliwość na trzech złodziejach dopuszczających się już oddawna kradzieży bydła. — W chwili, kiedy straż ziemska prowadziła złodziejów do kancelarji gminnej, włościanie rzucili się na nich i tak strasznie zbili, że jeden z nich umarł natychmiast, a dwaj inni nazajutrz Śledztwo wytoczono.

Z Podola nam piszą:

Państwo Rozwadowscy z Turówki w powiecie skałackim każą codziennie gotować obiad dla wszystkich ubogich włościan Turówki i regularnie im go rozdają. — Trwa to od początku zimy i potrwa do najbliższych zbiorów z pola.

Fakt ten niepotrzebujący komentarzy świadczy dość wymownie, że są jeszcze prawdziwi dobrodzieje ludzkości.

Na święta wielkanocne dla ubogich włościan powiatu skałackiego p. Maurycy Rosenstock, właściciel Skałata, rozdał 500 pasch i tyleż kiełbas. W wielkim tygodniu zwołał on do Skałata wszystkich wójtów tego powiatu, obdzielił ich przygotowanemi darami dla ubogich i ułatwił im przez to możność życzenia sobie nawzajem „Wesołych świąt!"

Szlachetny ten jego czyn zjednał mu wielką sympatję wśród całego obywatelstwa okolicy.

Z Tarnowa piszą:

Przy ulicy Seminarskiej mieszka tylko jedna rodzina żydowska (utrzymująca trafikę i kramik) a już ulica zanieczyszczona. Na ulicy lub na trotoarze rąbią drzewo, składają węgle, do nowego zaś krytego rynsztoka wylewają wszelkie nieczystości.

Czy nie ma władzy, aby nieporządkowi zapobiegła? Niechby choć ten zakątek miasta nie raził przechodniów, którzy w Tarnowie wszędzie brudy i tylko brudy oglądać muszą.

W poniedziałek wielkanocny odbyła się w tutejszej katedrze kanoniczna instalacja ks. infułata i prałata Stanisława Walczyńskiego na godność prepozyta kapituły. Ceremonji kościelnej dokonał biskup tarnowski ks. Ignacy Łobos. Prepozyt kapituły jest proboszczem kościoła katedralnego oraz przełożonym kapituły.

Prawo mianowania prepozyta przysługuje Papieżowi, który na przedstawienie biskupa dyecezji i za zgodą cesarza godność tę nadaje. — Prepozytura w Tarnowie zawakowała po śmierci ks. Marcina Leśniaka, dnia 24 września r. z.

Z Nowego Sącza nam piszą:

Zarząd funduszu pensyjnego urzędników kolei państwowych postanowił założyć kolonję robotniczą w pobliżu dworca kolei w Nowym Sączu, składającą się z większej liczby domów i domków różnej wielkości, dla pomieszczenia tamże urzędników, funkcjonarjuszów i robotników warsztatowych.

Postanowiono również, że zbudowane domy te urzędnicy i robotnicy będą mogli nabywać na własność, spłacając należytość w ratach odpowiednich do pobieranej płacy. — Na zakupno miejsca i koszta

---

30)

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Szłam za jego popędem, ale w sercu mojem nie wyryło się dość głęboko poczucie obowiązku — i dla tego gdy przyszła chwila, w której trzeba było walczyć i oprzeć się pokusie, o mało nie upadłam.

Ale Adela!

Gdy zastanawiam się nad latami jakie razem przeżyłyśmy w klasztorze, uprzytomniam sobie w pamięci, jak bardzo zawsze różniłyśmy się pod względem sposobu widzenia i sądzenia o wszystkiem — od dawna więc przygotowałam sobie obecne nieszczęście.

A jednak obie wzrastałyśmy w jednakowem prawie otoczeniu i stanowisku. I czemże się to dzieje, że na tym samym gruncie, pod tym samym promieniem słońca, wyrastają dwie rośliny, jedna zbawienna, druga trująca, niszcząca dobroczynne działanie pierwszej?

Jakże to piękny wzór do naśladowania życie takiej kobiety jak Adela! Całe jej dziecinne i młodociane lata stanowiły przygotowanie do rzeczywistego życia. Od kolebki niemal matka zaszczepiała w jej duszy święte zasady wiary i pobożności, a gdy wzrastała, wykazywała jej jasno, że są one podstawą wszelkich cnót. W lat piętnaście Adela była już katoliczką z wiedzy i z przekonania. Dziewczę zapowiadało jaką będzie kobieta.

W klasztorze w którym pobierałyśmy nauki, postępowanie jej było wzorowe — wszystkim nam dawano ją za przykład. Gdy skończywszy nauki, wróciła do domu, była urzeczywistnionym ideałem, jaki każda dobra matka pragnęłaby znaleźć w swej córce, o jakim marzy każdy zacny, poważnie myślący młodzieniec, myśląc o dozgonnej towarzyszce. Zdawało się że jakaś dobroczynna jasność przyświeca domowi w którym ona przebywa, że oddycha się w niem tchnieniem najszlachetniejszych cnót i uczuć. Wszelkie zajęcia i prace miały zawsze stale oznaczone godziny, a przecież nie nużyły jednostajnością, bo i państwo i służba słuchali głosu obowiązku. Modlitwa i praca były klepsydrą domowego ogniska.

Gdy poszła za mąż, wielu z młodzieży zazdrościli panu Desforges. „Będzie szczęśliwy!" mówili. I rzeczywiście młodzi małżonkowie cieszyli się poważnem szczęściem. Z pierwszem dziecięciem na ręku, Adela wydawała się piękniejszą, niż kiedykolwiek. Kochana i szanowana od wszystkich, coraz większą w domu zyskiwała powagę i władzę, z których korzystała w celu uszczęśliwienia rodziny. Wzorowo zarządza domem; brak jej czasu na próżne rozrywki i błahostki, ale nigdy na spełnienie dobrych uczynków.

Wiele zazdrośnych kobiet, nie mogąc żadnych dopatrzeć w niej błędów, oskarżają ją o surowość i powagę — lecz pod nieco purytańską powierzchownością Adeli, przebija tkliwe serce, dusza zdolna do poświęceń, umysł obejmujący prędko szerokie i wielkie plany, jeśli cel ich jest wzniosły i szlachetny. Umie udzielić dobrej rady, nawet napomnienie czy połajanie wypowiedziane jej ustami, jest tak miłe jak pochwały innych.

Gdy patrząc na Adelę, przypomnę, sobie jakie życie wiodłam w Paryżu, twarz moja pokrywa się rumieńcem wstydu i upokorzenia.

Są tacy, którzy mają jej za złe, że codziennie bywa w kościele, lecz nie wpływa to niekorzystnie na ład i gospodarstwo domowe, gdyż, aby być na mszy, wstaje o godzinę wcześniej i wraca, gdy wszyscy wstają. Ale w świecie wydaje się to zupełnie naturalnem, jeśli kobieta próżnuje do południa, a przez resztę dnia i część nocy cała oddana jest strojem, zwiedzaniu magazynów, zabawom i tańcom, lecz za to pojąć nie umieją jak może wstawać rano, aby codzień bywać w kościele. A jednak ileż to sił moralnych dodaje jedna taka godzina modlitwy!

Wróciwszy do domu, Adela przewodniczy przy śniadaniu, rozmawia z mężem i z rodzicami, a następnie idzie do pokoju dziecinnego.

Ujrzawszy ją wydają okrzyki radości, odrzucają kołderki, rzucają się w jej objęcia, zjadają pocałunkami, a matka rozpoczyna codzienne swoje zadanie. Przypasawszy fartuszek, sama kąpie dzieciny, bojąc się, aby służąca nie użyła na ten cel wody za zimnej lub za gorącej, lub nie odcisnęła ich delikatnych ciałek. A potem dzieci by płakały. Po kąpieli czesze je, ubiera, a nakoniec zanosi do dziadków i babek, których odmładza widok tych ładnych rumianych aniołków.

To piękne, szlachetne, rozumne i użyteczne życie Adeli, jest dla mnie nader pouczającą, ale zarazem i nader boleśną nauką.

Ach! czemuż nie jestem matką!

Niestety! bom tego niegodna, skoro nie umiałam być żoną.

* * *

Proboszcz odwiedza codziennie i godzinę spędza na rozmowie z Sewerynem. Po jego wyjściu, mąż mój najczęściej schodzi do ogrodu, przebiega jego ulice, zatrzymując się niekiedy jakby dla rozmyślania. Niekiedy gniewnie strąca laską wierzchołki jakichś krzewów, lub pogrąża się w zadumie zaopatrzony w kwiaty.

Adela pociecza mnie, że wszytko idzie dobrze, każe mieć nadzieję i modlić się, całą ufność złożywszy w Bogu.

Stosunek mój do męża nic się nie zmienia. Okazuje się serdecznym i uprzedzającym w obec Adeli i jej rodziny, ale unika widzenia się ze mną bez świadków. Jednak wróciwszy do zdrowia, zniewolony będzie powziąć jakieś postanowienie — drżę na samą myśl o tem.

Niejednokrotnie miałam myśl upaść do nóg Seweryna i błagać przebaczenia, ale zdawał się odgadywać mój zamiar, i spojrzenie, jakiem mnie orzucał, krew lodem ścinało mi w żyłach. Ale ma się już tak dobrze, iż nie będzie mógł korzystać dłużej z gościnności Adeli. Gdyby zacny proboszcz nie pocieszał mnie i nie dodawał odwagi, ogarnęłaby mnie bezgraniczna rozpacz, tem okropniejsza, że sama wykopałam zagrażającą mi otchłań, i nikogo winić o to nie mam prawa.

Często, podczas nieobecności Seweryna, wchodzę do jego pokoju. Znajduję tam niedokończone stronnice, notatki, wyjątki, cytaty, a raz podniósłszy grube zeszyty, dostrzegłam początek rękopismu: „Rodzina bez wiary i bez kapłana." Seweryn był na probostwie, a wiem że zwykle parę godzin tam bawi. Te dwie godziny wydały mi się minutą, nie czytałam ale pochłaniałam ten rękopism, nigdy jeszcze mąż mój nie napisał nic równie pięknego, wymownego i użytecznego.

Inny świat otwierał się przedemną, świat wzniosły i szlachetny, do którego on mnie wprowadzał. Gruntowna, silna wiara zastępowała dawne jego niedowiarstwo; czoło myśliciela pochylało się pod prawicą apostoła. Słuchał głosu mającego władzę związywania i rozwiązywania; nie uważał za słabość ani poniżenie kornego pochylenia czoła, nie przed człowikiem, ale przed Namiestnikiem Bożym.

On, który tak powstawał dawniej, pojmuje teraz wzniosłą zasadę celibatu kapłanów, którzy nie krępowani węzłami rodzinnemi, mogą poświęcać się wyłącznie cierpiącej ludzkości...

Zbija gruntownie niesłuszne uprzedzenia tych, którzy tolerując księdza przy ołtarzu i na kazalnicy, pragnęliby zamknąć przed nim konfesyonał, z obawy, aby nie wywierał zbyt przeważnego wpływu na życie rodzinne. Doradza i broni gorąco to, co sam dawniej potępiał, przedstawiając pojednawcze zadanie kapłana, który sam tylko może powstrzymać złe, którego mąż podejrzywać nie może, zwraca na drogę obowiązku kobietę, która chwiała się na niej, skutkiem nagannych marzeń podnieconej wyobraźni... A ileż to jest takich, dziś zwłaszcza, gdy małżeństwa stały się wprost rodzajem handlu i interesu!

Dziś Seweryn widzi w kapłanie jakby moralną latarnię rozjaśniającą przepaści. O! Boże jakże strasznie musiał cierpieć, skoro cierpienie to natchnęło go taką siłą, ogniem i gruntownością przekonań. W niektórych stronnicach czuć bezmierną boleść, miotającą jego duszą — zdają się pisane łzami.

Czytanie tego rękopismu dało mi poznać gruntownie serce mego męża, przekonać się, jak głęboką zadałam mu ranę. O! książka jego pozyska nadzwyczajny rozgłos, ponieważ traktuje kwestje palące, podnoszone obecnie przez słynnych filozofów, poetów i romansopisarzy. Przychodzi mi na myśl, czy to nie ksiądz Baudois nakłonił do tego Seweryna, przedstawiając to jako zadośćuczynienie za wygłaszane dotąd błędy i niewiarę.

Czy mąż mój odtrąci mnie czy pozostawi w domu swoim, czy przebaczy lub złorzeczyć będzie, do ostatniej życia chwil błagać będę Boga o jego szczęście.

(C. d. n.)

budowy przeznaczono 120.000 zł. — Wszelkie roboty budowlane rozdane zostaną między przedsiębiorców miejscowych.

Ze Stryja donoszą: Zaledwie złożyliśmy do grobu p. K. oficjała pocztowego, który dnia 30 marca b. r. targnął się na swe życie, a już mamy do zanotowania nowy zamach samobójczy. P. R. wachmistrz obrony krajowej usiłował się zastrzelić, lecz kula przeszła nad lewem uchem, a lekarze mają nadzieję utrzymania samobójcy przy życiu.

Profanacja. W Warszawie przed kilku dniami niewyśledzeni jeszcze dotąd złoczyńcy rozkopali grób niedawno pochowanego p. S. i zdarli z trupa ubranie oraz złote pierścionki i obrączki.

Kobieta doktor. Pani Rozalja Kerschbaumer, doktor wszech nauk lekarskich uniwersytetu w Bonn, otrzymała od Cesarza pozwolenie na objęcie kierownictwa zakładu okulistycznego w Salcburgu. Jest to pierwszy wypadek w Austrji, w którym Najj. Pan pozwolił kobiecie wykonywać praktykę lekarską.

Obłąkany w kościele. We środę 9 kwietnia b. r. przed południem odprawiało się w kościele św. Michała w Wiedniu nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. ks. Honoraty Lubomirskiej. Presbiterjum kościoła było odpowiednio do uroczystości żałobnej przybrane, a w pobliżu wielkiego ołtarza ustawiono wśród żarzących się świec katafalk. Krewni zmarłej, pobożni zaczęli już napełniać kościół, gdy nagle zamiast księdza stanął na stopniach wielkiego ołtarza młody, około 24 lat liczący przyzwoicie ubrany człowiek, zaczął donośnym głosem przemawiać, że jest zbawca chrześcijaństwa, odkupicielem chrześcijan, i że na tem miejscu umrze za chrześcijaństwo, umrze za Chrystusa, którego się świat cały teraz wypiera. Nie bez trudności zdołano tego widocznie obłąkanego gościa wyprowadzić z kościoła. Zaniechano jednak powierzyć go pewnej eskorcie, tak że on jej umknął i wpadł do kościoła XX. Barnabitów, gdzie się ku wielkiemu przerażeniu księży i publiczności temi samemi słowy, jak w kościele św. Michała, przedstawił, i prosił by mu pozwolono lud z ambony nauczać. Tutaj jednak wzięła go w swą opiekę już silniejsza eskorta, która go odprowadziła do szpitalu na oddział psychiatryczny. Obłąkany ma być fryzjerem z Sławonji i już miał raz dawniej cierpieć na obłęd religijny.

Teatr. Dzisiaj we wtorek „Gioconda", opera w 4 aktach Ponchiellego; [illegible] pani Kasprowiczowa, Enza pan Jerzyna. Reszta ról pozostaje w tej samej obsadzie; jutro we środę debiut panny Zofji Sosnowskiej w „Dzieciakach", zakończy „Oj kobiety, kobiety!" komedja w 4 aktach Dumanoira; we czwartek „Faust", pierwszy występ panny Józefy Kurtzównej w roli Małgorzaty i drugi występ p. Bruszewskiego w roli Fausta; w piątek po raz pierwszy „Oj mężczyźni, mężczyźni!" komedja w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

Oświadczenie.

Z powodu zmiany właściciela *Gazety Narodowej*, nie mając rękojmi, ażeby wydawnictwo tego, tak bardzo zasłużonego pisma politycznego nadal w duchu poważnym i w dotychczasowym kierunku narodowym było prowadzone, usunąłem się już od dwóch tygodni od Redakcji tegoż i uważam za obowiązek uwiadomić przyjaciół moich, że nadal do Redakcji *Gazety Narodowej* należeć nie będę.

Lwów 15 kwietnia 1890.

Juljusz Starkel

Z motywów podanych powyżej przez dotychczasowego naczelnego redaktora *Gazety Narodowej* wystąpiliśmy również z dniem dzisiejszym z redakcji tego pisma.

Lwów d. 15 kwietnia 1890.

St. Rossowski *Zygmunt Fryling.*

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W znanej jednoaktówce „Zbudziło się w niej serce", która nie przestała do dziś dnia być polem popisu dla młodych talentów, zamierzających odtwarzać role naiwne, debiutowała wczoraj po raz pierwszy panna Zofja Sosnowska.

O debiutantkach wyrażamy się zawsze z pewną dozą rezerwy i pobłażliwości, z tem więc zastrzeżeniem wypowiadamy dziś zdanie o pannie Sosnowskiej a zastrzeżenie to jest tem konieczniejsze, że wybrała ona na swój debiut rolę trudną i wymagającą niepospolitych warunków, a przedewszystkiem prawdziwego wdzięku i głosu srebrzystego, [illegible] naturalnością, prostotą i dźwiękiem przemawiał do duszy słuchacza. Cała postać Jadwigi musi być owiana urokiem poezji, inaczej wydaje się naciągniętą, a tem samem niesmaczną.

Gra panny Sosnowskiej ujawniła dwie zalety: widoczne przestudjowanie roli wedle fachowych wskazówek i widoczną rutynę nabytą w przedstawieniach amatorskich; debiutantka poruszała się na wielkiej scenie tutejszej nadzwyczaj swobodnie, śmiało, mówiła rezolutnie, deklamowała poprawnie, grała z bezsprzecznem zacięciem i zdolnością aktorską.

Wad dostrzeżonych, które są połączone z każdym debiutem, dziś [illegible], lecz poczekamy na następne występy. Jednak już dziś [illegible] musimy [illegible] artystce, aby się przedewszystkiem starała pozbyć się lwowskiego akcentu, najnieznośniejszego ze wszystkich akcentów prowincjonalnych, [illegible] skórze przebiega. Jest to przytem jedyny z polskich akcentów, [illegible]. Niech będzie ubraną w aksamity i brylanty, niech wygłasza najwznioślejszą tyradę poetyczną czy naukową, niech [illegible] wszelkiemi możebnemi tytułami, — wszystko napróżno: — gdy mówić zacznie po lwowsku, pierzchnie cała illuzja, [illegible] np. takich:

„Bogumił! jaakiecz too piecknee imiee!"

Z tym akcentem p. Sosnowska będzie niemożliwą na scenie, gdyby nawet miała wielki talent i gdyby nawet zbudziło się w niej to serce, którego nam wczoraj nie okazała. Wszystkie bowiem liryczne [illegible] były wczoraj robione.

Wypada nam zwrócić uwagę p. Zawadzkiego, [illegible] przerażająca; nieco demoniczna. Natomiast artysta w ciągu całej sztuki [illegible] przerażenie [illegible] lekceważenie roli nie powinna dzierżyć przerażać.

E. W.

* **Len i konopie.** Napisał Seweryn Wiśniewski. Lwów, 1890. str. 46. Cena 10 ct.

Pod powyższym tytułem wyszła świeżo nakładem „Wydawnictwa ludowego" pożyteczna książeczka na między [illegible]. Treść jej wyraża zawarte [illegible] następujące działy: Jakie przedstawia najlepsze są dla lnu, uprawa gruntu, kiedy najlepiej len zasiewać, o siewie, o zbiorze lnu, wyprawa lnu itd. Styl i język tej książeczki wyłożony, jest bardzo przystępne rzecz o uprawie konopi.

Książeczkę niniejszą nabyć można pod adresem „Wydawnictwo ludowe", Lwów, ulica Czarnieckiego, liczba 1.

* **Przewodnika przemysłowego** numer 14 wyszedł i zawiera: M. Niesiołowski „O rozmaitych sposobach reklamy przemysłowców, kupców i rękodzielników." — F. T. „O niektórych własnościach drewna." — E. Bach i M. Mayerberg „O ręcznych robotach kobiecych dawnych i nowszych czasów." — Rady i wskazówki: a) Świeczce okucia do zamków, b) podłogi do sklejenia, c) przenoszenie druku na szkło, d) druciane podeszwy, e) czyszczenie oliwy do smarowania. — Kronika. — Ceny materjałów budowlanych. — Krajowy przewodnik adresowy. — J. Łętowski „Imieniny Marcinka" fejleton powieściowy. — Ogłoszenia.

* **Światełka**, którego promienie mają oświecać główki i ogrzewać serduszka naszej dziatwy, nr. 11 (z 10 bm.) leży przed nami.

Jestto numer wielkanocny, więc rozpoczyna go barwna opowieść pióra redaktorki p. Z. Mrozowickiej „O wielkanocnych godach króla Bolesława", owego Bolka, który żelazną ręką objąwszy rządy Polski po kneziu Mieszku, granice jej rozszerzył w dwójnasób i w kartach historji zyskał przydomek „Chrobrego". Wielkanoc, święto zmartwychwstania, to wiosna, wiosna w całem znaczeniu. Powrót jej zwiastują nam wędrowne ptaszki, powracające do nas z ciepłejszych krajów. Między niemi — po skowronku, który wysoko pod obłokami wydzwania hejnały na cześć Boga — czyż nie najmilszemi są nam jaskółeczki, gnieżdżące się pod naszemi strzechami, a szybkim lotem pławiące się w powietrzu naszych dziedzińców.

Na powitanie tych gości dało *Światełko* milutki wierszyk p. Marji Ilnickiej p. t. „Jaskółka", a w nim piękny godzien naśladowania przez dziatwę przykład miłości ojczyzny, w której

„Wszystko dane od Boga,
Wszystko ojców spuścizna!"

Grzecznym dzieciom ku uciesze i pożytkowi dała pani Iz. M. obrazek wielkanocny p. t. „Upalne dzieci", a także [illegible] obrazek, malujący tęskne oczekiwanie i radość naszej dziatwy w dnie świąteczne, że każdy kto kocha dziatwę, z całą przyjemnością odczyta je od deski.

Następnie idzie dalszy ciąg artykułu „Z podróży do Państwa niebieskiego"; opis pierwszych prób z balonami w zeszłym wieku p. t. „Gdyby orłem być!", a wreszcie kilka serdecznych zwrotek p. Szczęsnego Zahajkiewicza i udatna bajeczka p. t. „Lis i rak", napisana na drugiej półkuli naszej ziemi, w Chicago, przez Bolesława Klarkiewicza. Wkońcu idą „Rozmaitości" i „Łamigłówki" do rozwiązania dla starszych i młodszych.

* **Przegląd Powszechny.** Treść zeszytu kwietniowego: 1. Polacy w Anglji. Przez X. Jana Badeniego T. J.; 2. Włodzimierz Sołowiew. II. Przez X. Marjana Morawskiego T. J.; 3. Działalność Grzegorza W. we Włoszech. Przez X. dra Fijałka: 4. Położenie prawne chrześcijan w państwie rzymskiem w trzech pierwszych wiekach. Przez X. Bilczewskiego (c. d.); 5. Wspomnienia z amerykańskiej wojny domowej. Przez M. (dok.): 6. Społeczeństwo w obec rozumu i wiary. V. Forma rządu i granice władzy ustawodawczej. Przez JE. X. arcybiskupa Z. S. Felińskiego. Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego: Statystyka Masonji w 1889 r. Przez X. St. Załęskiego T. J.; Kwestja z dyecezji Mińskiej.

* **Stanisław Piast. Na Szląsku polskim.** Autor, kreśląc w swej cennej książeczce pięknym potoczystym językiem ulotne obrazki z życia ludu polskiego na Szląsku, stara się udowodnić, że Szląsk górny wcale tak zgermanizowanym nie jest, jak o tem sądzą Polacy zamieszkali w przyległych prowincjach, twierdzi, że dobra wola i pomoc rodaków z sąsiednich krajów, mogłaby prowincję tę całkowicie oczyścić i uwolnić z tej powodzi germanizmu. Książeczkę swą poświęca autor „wszystkim wierzącym w to, że Szląsk górny oderwany przed wiekami od wielkiego pnia słowiańskiego, nie zatonie w morzu Niemczyzny i wszystkim przykładającym się czynnie do tego, aby zachować od zagłady język i wiarę jego ojców".

Cześć ekonomiczna.

§ **Petycję do Rady państwa** w sprawie projektowanej dla kolei państwowych taryfy strefowej uchwaliło onegdaj w Wiedniu stowarzyszenie kupców i przemysłowców tamecznych. W tej petycji upraszają oni: 1) aby opłatę przy przewozie osób zastosowano nie wedle stref, lecz wedle liczby przebytych kilometrów, aby przeto nie wymagano zapłaty za te kilometry rozpoczętej strefy, które podróżny faktycznie nie przejechał; 2) aby dodatek podwyższający cenę biletów osobowych przy używaniu pociągów pospiesznych zniżono z 50 na 20 procent; 3) aby obniżono opłatę za przewóz pakunków pasażerskich z $^2/_{10}$ na $^1/_{10}$ centa za kilogram i kilometr i 4) zatrzymano istniejące obniżenia ceny jazdy dla kart powrotnych i okrężnych. — Uchwaloną petycję wniesie na stół Izby poselskiej Rady państwa poseł dr. Plener.

§ **Targi na nierogaciznę** w Czerniowcach zostały z dniem 8 b. m. napowrót otwarte, lecz z tem zastrzeżeniem, że nierogacizna na targu i z targu podwodami ma być wożona.

§ **Konwersję** 75 miljonów obligów pierwszeństwa kolei Karola Ludwika objął wiedeński Unionbank w spółce z grupą znacznych domów bankierskich Niemiec i zamierza niebawem przeprowadzić tę operację.

§ **Z targów zbożowych.** Sprzyjająca posiewom pogoda wiosenna i obfitość opadów dobrze wróżą tegorocznym zbiorom w Europie, a kraj nasz nie będzie stanowił wyjątku w tej ogólnej regule, albowiem doniesienia ze wszystkich okolic głoszą jednozgodnie, że posiewy ozime, wyszedłszy bujno i silnie z pod śniegu, rozrastają się pomyślnie, a ciemną zielonością swoich piórek przepowiadają obfity plon w ziarnie. Wprost przeciwne wiadomości dochodzą nas z północnej Ameryki. Tam miały oziminy dużo ucierpieć od przymrozków marcowych, a biuro statystyczne przy ministerstwie rolnictwa w Waszyngtonie szacuje stan pszenicy z początkiem kwietnia b. r. tylko na 81 procent przeciętnie średniego zbioru; kiedy rok temu taksowało stan pszenicy na 94 procent. — W obec tak niepomyślnych szacowań stanu tegorocznej pszenicy, targi amerykańskie poczęły w ubiegłym tygodniu operować ku zwyżce, lecz kierunek ten nie przeniósł się na targi zachodnio-europejskie, albowiem tam ogromny zastój w handlu spowodowany świętami i obfitość importu z Rosji i Indyj równoważyły zmniejszony dowóz amerykańskiej pszenicy i mąki i nie dozwalały na wybitniejszą podwyżkę cen zbożowych. Mimo przeto podskoczenia ceny pszenicy o 4 centymy na nowojorskim targu i znacznego podniesienia się notowań na termina jesienne, w Anglji utrzymały się tylko ceny zeszłotygodniowe, zaś we Francji pszenica gotowa podrożała o 20, na dalsze termina o 10 do 15 centymów. Wydatniej przejawiła się repryza na targu berlińskim. Tam po kilkutygodniowym zastoju poprawiły się nagle ceny pszenicy, a to przy wiosennej dostawie o 1,25, w terminie jesiennym o 2.25 marek. Na targu wiedeńskim kierunek zwyżkowy napotykał w ubiegłym tygodniu na ustawiczny opór kontrminy, która wszelkie objawy zwyżki ubezwładniała silną podażą. W skutek tej walki utrzymały się tylko ceny pszenicy i żyta na poziomie pozaprzeszłotygodniowym, lecz cofnęły się ceny owsa i kukurudzy na termina jesienne. Z końcem tygodnia płacono w Wiedniu: — p s z e n i c ę na wiosnę po 9.05, na maj-czerwiec po 9.02—0.00, na jesień po 8.07 do 0.00 zł. Ż y t o na wiosnę po 8·67—0.00, na maj-czerwiec po —.— —·—, na jesień po 6.82 do —.— zł. O w i e s na wiosnę po 8.63—0.00. na maj-czerwiec po 0.00—0.00, na jesień po 6.37 do 0.00 zł. K u k u r u d z ę na wiosnę po 0.00—0.00, na maj-czerwiec po 0.00—0.00. — W targu s p i r y t u s o w y m panowała zupełna cisza, cena kontyngentowanego chwiała się między 12.69 a 12.87 zł.

Wiedeń 13 kwietnia.

(*Z*) Po tygodniu przedświątecznym nastąpił tydzień poświąteczny, a oba — jak zwykle — odznaczały się małem ożywieniem ruchu giełdowego i nader nieznacznemi obrotami. To też porównując notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia dostrzega się jeno bardzo niewielkie różnice, bądź obniżające bądź podwyższające wartość kursową naszych papierów publicznych. Zjawisko to powtarza się rok rocznie w tygodniu po świętach następującym, a jak w świecie dyplomatycznym zwykła cisza panować wśród świąt i przeciągać się po za nie do Przewodniej Niedzieli, tak i targi pieniężne, nie znachodząc podniety zewnętrznej w wypadkach politycznych i przejawach życia ekonomicznego, które po świętach płynie również wązkim korytem, zmuszone są do mimowolnego świątkowania. Ubiegły tydzień nie stanowił bynajmniej wyjątku z tej ogólnej reguły; owszem w obec ulicznych demonstracyj na przedmieściach naszej stolicy i w oczekiwaniu, co przyniesie święto robotnicze zapowiedziane na dzień 1 maja, giełda nasza, podejrzliwie patrząc w niepewną przyszłość, zwolniła tempo swojego ruchu i ujmowała go w ramy coraz to szczuplejsze. Ustał przeto w ubiegłym tygodniu prawie zupełnie ruch w papierych spekulacyjnych, osierocony stał w zastoju targ akcyj bankowych i przemysłowych a jedynie ku rentom i papierom lokacyjnym dążył tak kapitał szukający trwałego pomieszczenia, jak wyczekujące chwilowych zysków kursów kapitały giełdowej spekulacji. I oto na tym punkcie byliśmy w zupełnej zgodzie z postronnemi giełdami, bo i one również wyszczególniały w ubiegłym tygodniu prawie wyłącznie renty państwowe a na paryskim targu renta wieczysta zdobyła onegdaj kurs, jakiego dotąd nigdy nie miała.

Równocześnie zaniedbywanemi były tak u nas jak w Berlinie papiery przemysłowe i nawet kolejowe, a te ostatnie obronę swoich notowań zawdzięczają wyłącznie zwiększonemu ruchowi na swoich szynach, czego dowodem były ostatnie raporta zarządów kolejowych. I tu wszelako zapędy ku wybitniejszej repryzie hamowała niepewność o zmiany taryfowe, których konieczność postawiła na porządek dzienny zaprojektowana przez zarząd kolei państwowych taryfa strefowa i uzasadniona obawa, że — przynajmniej chwilowo — obniżenie taryfy osobowej, pomnażając doniośle ruch pasażerski na krótszych linjach, w ogóle zaważy ujemnie na budżetach kolejowych. Na polu akcyj bankowych ożywienie panujące z początku ubiegłego tygodnia ustąpiło następnie miejsca zniżce, a powodem tego były nietylko lokalne przyczyny, jak to n. p. straty Anglobanku przez zalew jego czeskich kopalni węgla, lecz, w wyższym o wiele stopniu, powodem tej zniżki były niepokojące wiadomości z Włoch, gdzie tłumione od dawna przesilenie wybuchło nagle jasnem płomieniem, a pożar rozniecony w przedsiębiorstwach bankowych i przemysłowych zagraża poważnie finansom państwowym. W obec tych warunków akcja zwyżkowa zapoczątkowana zaraz po świętach w towarze akcyjnym zanikła zupełnie z końcem tygodnia, a repryza utrzymała się jedynie w rentach i papierach lokacyjnych. Oto notowania z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	302 25	—	301·75
„ węgiers.	336·—	—	336·50
anglobanki	149·80	—	149·—
uniony	242·—	—	241·—
bankvereiny	117·—	—	116·75
länderbanki	218·80	—	219·75
ludwiki	194·50	—	193.25
czerniowieckie	231·75	—	230·50
renta papier.	88·30	—	88·85
„ srebrna	88·55	—	88·95
austrj. złota	110 40	—	110·60
„ papier.	103.25	—	102·55
węgier. złota	102·35	—	102·65
„ papier.	99·25	—	99.55

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 kwietnia. Wczoraj w południe odbyło się w prezydjum ministerstwa posiedzenie konferencji ugodowej. Członkowie konferencji postanowili nie ogłaszać szczegółów obrad, lecz uważają te obrady jako poufne, a na razie postanowiono o przebiegu obrad ogłosić tylko następujący autentyczny komunikat: „Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 1½, a skończyło się o godzinie 5½ wieczorem. Obradowano nad projektem ustaw o krajowej radzie kultury i o nadzorze szkolnym. Drugie posiedzenie odbyło się wieczorem od godziny 7½ do godziny 10 Na tem posiedzeniu ukończono obrady nad nadzorem szkolnym (krajową radą szkolną) i nad utworzeniem szkół mniejszości (t. z. Minoritätschulen)." Następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 1½ w południe.

Wiedeń 15 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza mianowanie sekretarza Namiestnictwa Swistalskiego c.k. starostą, a komisarza powiatowego Muehlnera sekretarzem Namiestnictwa dalej ogłasza również ustawę dotyczącą uregulowania zewnętrznych stosunków prawnych gmin wyznaniowych izraelickich.

Londyn 15 kwietnia. Posiedzenie izby niższej. Fergusson oświadcza, że rząd niemiecki, bez wszelkiego zawezwania ze strony Anglji, upewnił rząd angielski, że niemiecka wyprawa do Afryki centralnej pod dowództwem Emina baszy tylko interesów sfery niemieckiej bronić będzie i wcale interesom angielskim żadnej szkody nie przyniesie.

Paryż 15 kwietnia. Delegaci chedywa, Tigranes-basza i Palmers, konferowali z ministrem spraw zagranicznych Ribotem w sprawie konwersji długu egipskiego.

Cattaro 15 kwietnia. Przybył tu jeneralny inspektor piechoty jenerał Koenig.

Madryt 15 kwietnia. Międzynarodowa konferencja dla ochrony przemysłowych interesów po skończeniu swych rozpraw została dziś zamkniętą. Konferencja przyjęła z bardzo nieznacznemi zmianami projekt przedłożenia rady szwajcarskiej dla międzynarodowego regestrowania marek handlowych. W izbie postawił Cassola wniosek o nietykalności posłów i senatorów służących w wojsku. Sagasta oświadczył, że z małą poprawką zgadza się na ten wniosek, poczem go izba przyjęła.

Pogłoska o zamknięciu wolnomularskiej loży portugalskiej jako też o zawieszeniu dwóch dzienników jest zmyśloną.

Salzburg 15 kwietnia. Pogrzeb księcia arcybiskupa Edera odbył się z wielką okazałością. Wzięli w nim udział namiestnik, marszałek krajowy, biskupi z Grazu, Linzu i Ratysbony, wielu innych biskupów i opatów, burmistrz, korpus oficerski i wielkie tłumy ludności.

Berlin 15 kwietnia. Cesarz przyjmował na audjencji jeneralnego adjutanta Cesarza austrjackiego, jenerał-majora Bolfrassa, który wręczył mu odręczne pismo Cesarza austrjackiego. Po audjencji zaprosił cesarz Wilhelm Bolfrassa na obiad, na który otrzymał także zaproszenie austrjacki pełnomocnik wojskowy Steininger.

Paryż 15 kwietnia. *Soir* donosi z Bordeaux, że mróz wyrządził wielkie szkody w tamtejszych winnicach.

Wrocław 15 kwietnia. *Breslauer Zeitung* donosi, że rząd niemiecki zezwolił na przywóz żywych węgierskich świń do rzeźni w Raciborzu.

Berlin 15 kwietnia. Cesarzowa Fryderykowa z córkami odjechała wczoraj wieczorem do Hamburga. Cesarz odprowadził je na dworzec.

Londyn 15 kwietnia. W izbie niższej przy debacie nad budżetem spraw zagranicznych (pozycja: płaca posła angielskiego w Rio de Janeiro) oświadczył Fergusson, że dopóki konstytuanta nie uzna obecnego rządu brazylijskiego, dopóty i Anglja go nie uzna jako rząd prawowity, lecz tylko jako taki rząd, który de facto istnieje.

Lipsk 15 kwietnia. Trybunał państwowy zniósł wyrok sądu w Kolonji, zasądzający redaktora dziennika *Kölnische Zeitung* za obrazę cesarzowej Fryderykowej i przekazał tę sprawę do ponownej rozprawy przed sądem w Düsseldorfie.

Lizbona 15 kwietnia. Przy wczorajszych wyborach 50 członków do izby parów wybrano konserwatywnych i postępowych kandydatów, a nie wybrano żadnego republikanina. Konserwatyści będą mieli większość w izbie parów.

Rzym 15 kwietnia. Potwierdza się wiadomość, że Papież poruszy niebawem w encyklice kwestję socjalną.

Koła watykańskie zaprzeczają, jakoby pruskie poselstwo przy Watykanie przemienione być miało na niemieckie poselstwo.

Wiedeń 15 kwietnia. Dziś rano został otwartym w sali wiedeńskiej akademji umiejętności dziewiąty kongres lekarzy specjalistów dla chorób wewnętrznych. Po mowie zagajającej, wypowiedzianej przez prof. Nothnagla, zabrał głos p. minister oświaty Gautsch, i powitał członków kongresu w imieniu rządu, podnosząc wielkie postępy wykonane w ostatnich latach na polu medycyny wewnętrznej.

Burmistrz Prix powitał członka kongresu w imieniu miasta Wiednia, a hofrath Billroth w imieniu towarzystwa lekarskiego.

Następnie przystąpiono do wyboru prezydjum zjazdu. Zastępcą przewodniczącego wybrano radzcę tajnego Leydena z Berlina, a członkami biura: Koranyi'ego z Budapesztu, Baumlera z Freiburga, Krehla z Lipska, Klemperera z Berlina, Lorenza z Wiednia i Peipera z Greifswaldu.

Merytoryczne rozprawy rozpoczął wykład Immermana z Bazylei o empyemji.

Praga 15 kwietnia. Bezrobocie piekarzy nie jest ogólnem. O godzinie 2½ nad ranem dopuszczali się wybryków czeladnicy piekarscy przed piekarnią smiehowską w ulicy Kinsky'ego i łajali pracujących tam robotników. Burzyciel porządku aresztowano i zarządzono rozległe środki, aby zabezpieczyć spokój.

Madryt 15 kwietnia. W skutek wybuchu w tutejszym zakładzie gazowym powstał pożar. Szkody są nieznaczne, lecz zachodzi obawa, że będzie koniecznem pozostawić miasto nie oświetlonem.

Baku 15 kwietnia. Dziś przybyła tu małżonka szacha perskiego, która celem zasięgnięcia porady lekarskiej jedzie do Wiednia.

Hamburg 15 kwietnia. Cesarzowa Fryderykowa z księżniczkami Wiktorją i Małgorzatą przybyły tu dziś rano.

Strassburg 15 kwietnia. Br. Zorn-Bulach, członek Rady Stanu, zmarł.

Władywostok 15 kwietnia. Żegluga została dziś otwartą. (Włodywostok leży przy ujściu rzeki Amur do Spokojnego Oceanu. Przyp. Red.)

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa
15 kwietnia 1890.

HOTEL GEORGA. A. Hubicka z Ożydowa. A. Gniewoszowa z Kontów. A. hr. Wodzicka z Kościelca. J. br. Romaszkan z Horodenki. T. br. Christiani z Trzciany. A. Leszczyński z Zabłocia. A. Garapich z Zagórza. M. Komarnicki z Jarosławia. A. Pogłodowski z Bochni. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Z. Kozłowski z Wiednia. J. Jędrzejowicz z Żurawiec. J. May z Paryża.

HOTEL LANGA. A. hr. Mieroszewski z Poznania. B. hr. Kossakowski z Król. Polskiego. F. Kocowski z Bóbrki. M. Listowski ze Złoczowa. A. Witwicki z Wołynia. J. Niemczewski z Okopów. L. Kann z Londynu. A. Załęska z Kałusza. R. Federer z Pragi. F. Holzinger, F. Kolinaty z Wiednia, K. Wigidak i A. Fischl z Wiednia.

HOTEL KUHNA. J. Rawicz Lewicki ze Stryja. A. Piątkiewicz z Przemyśla. K. Jakubowska z Kołomyi. R. Warchałowski z Kamionki. J. Kinzi z Błyszczy.

Z zbożowych targów.

15 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jęczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	1[illegible].—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	31.—48.—	30.—45.—	28.—44.—	29.—46.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów. Usposobienie spokojne. Ceny więcej nominalne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 15 kwietnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	301.50	Węg. kolej półn wschodn.	191 25
Alpiny	99 30	Wiedeńskie losy kom.	145.75
Kredyty węg.	336.50	Akcje tyton.	112.50
Anglobanki	148 30	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	240.25	Elbethalo	218 50
Ludwiki	193.75	Länderbanki	219.60
Nordbany	255.50	Renta zł. węg.	102.95
Lombardy	122.25	Bankvereiny	116 80
Losy tureckie	35.10	Renta węg. pap.	99.55
Staatsbahny	217.50	Rubla	12[illegible].75
Czerniowieckie	232.—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 15 kwietnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego lub dywidendy		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.		193	—	196	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.		231	—	234	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.		302	—	306	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.		—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.		101	30	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat		—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.		106	25	106	95
Banku krajowego 4½% wa.		98	85	99	55
Tow. kred. galic. 5 „ „		101	25	101	95
„ „ „ 4 „ „	nieokr.	97	80	98	50
„ „ „ 5 „ „	los w 37. l.	10[illegible]	25	102	95
„ „ „ 4 „ „ „	41½ „	95	40	96	10
„ „ „ 4½ „ „ „	52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	56 „	94	65	95	35
3. Listy dłużne za 100 zł.					
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.		57	—	60	—
„ „ „ „ (d) 5% 2		7	—	50	—
4. Obligi za 100 zł.					
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104	80	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.		100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.		104	—	106	
„ „ „ 1883 4 „		97	80	98	50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „		91	80	92	50
5. Losy.					
Losy miasta Krakowa		23	—	25	—
„ „ Stanisławowa		—	—	36	—
6. Monety.					
Dukat holenderski		5.54		5 64	
Dukat cesarski		5 62		5.72	
Napoleondor		9 43		9.53	
Półimperjał rosyjski		9.6[illegible]		9.75	
Rubel rosyjski srebrny		1.2[illegible]		1.4[illegible]	
„ „ papierowy		1.28½		1.30½	
100 marek niemieckich		58 1[illegible]		9 15	

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·58*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·20		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·45

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

85)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Sartilly zatrzymał oddech, a chciałby był przytłumić głośne uderzenia serca. Domyślił się, że będzie świadkiem straszliwej sceny.

Kobieta posuwała się ciągle naprzód.

Już prawie dotykała łóżka.

— Jeżeli zasztyletuje Joannę! — pomyślał.

Lecz widmo zatrzymało się na dwa kroki przed łóżkiem. Ręka wyciągnęła się po-nad filiżanką umieszczoną tuż przy chorej i wsypała tam biały proszek. Teraz wiedział już i zrozumiał Sartilly wszystko. Joannę zatruwano co noc.

Kobieta w czerwonym płaszczu pozostała jakiś czas nieruchomą. Oczy jej iskrzyły się poprzez woal; odsłoniła głowę dla zapewnienia się czy jest samą w pokoju.

Sartilly zrobił ruch, ażeby się rzucić na nią, ale pomyślał o przerażeniu, jakiego doznaćby chora, gdy się przebudzi nagle, więc się powstrzymał.

Owe mniemane widmo cofało się zwolna ku drzwiom, prowadzącym na galerję, podniosło portjerę i znikło.

Drzwi się zamknęły na podwójne skrzydła; mógł je więc otworzyć bez hałasu. Galerja była ciemną, a przy nocy bezksiężycowej i bladym blasku gwiazd, zaledwo można się było kierować w tym długim kurytarzu, atoli kobieta w czerwonym płaszczu snadź znała doskonale drogę.

Sartilly miał z razu zamiar schwytać ją w tejże chwili, lecz nagle opowiadania Joanny przypomniały mu się wszystkie. Opowiadania te o nocnych zjawiskach, które tak często od miesiąca przerażały młodą dziewkę. Postanowił zatem raz dobadać się ich źródła.

Nie wierzył w strachy, a teraz był pewnym, że trucicielka miała krew i kości. Którędy jednak weszła? Tego się chciał dowiedzieć.

— Musi mi tej nocy wspólniczka Neroffa zdradzić swą tajemnicę — mruknął przez zęby — i dla tego trzeba iść za nią do ostatka.

Niewyraźne przeczucie ostrzegało go, że widmo kieruje się ku bibliotece, a wyobraźnia jego znów mu nasunęła tajemnicę krwawą tej galerji, w której niedawno szukał tomu VII.

Kobieta szła ciągle, nie odwracając się.

Spieszyła się widocznie, ażeby wyjść z pałacu, a musiała znać jakieś tajemne wyjście, bo niepodobna było przypuścić, iżby w tym fantastycznym kostiumie przeszła przez podwórze i kazała sobie otwierać bramy.

Sartilly stosował kroki swoje do jej kroków. Gęsty kobierzec, rozłożony na podłodze kurytarza, głuszył szelest stąpań, mógł więc mieć nadzieję, że się utrzyma w należnej odległości, nie będąc spostrzeżony.

Krytyczna chwila nadeszła.

Czerwona kobieta miała już wejść do biblioteki; trzeba było być bardzo blizko niej, iżby nie miała czasu zamknąć drzwi za sobą. Sartilly przyśpieszył teraz kroku.

Szerokie i wysokie okno rzucało światło na kurytarz, ciągnący się tu naprost wielkich drzwi, które widmo musiało otworzyć, a ten kontrast pomiędzy światłem a cieniem czynił niemożliwem przejście niepostrzeżone w tem miejscu. Zatrzymał się więc na krańcu tym, gdzie się kończyła ciemność i czekał.

Kobieta, po kilku sekundach wahania, położyła rękę na klamce i zakręciła nim w zamku. W chwili, gdy ciężkie drzwi obracały się na zawiasach, Sartilly rzucił się pędem na trucicielkę. Udało mu się pochwycić ją na chwileczkę, ale ona wyswobodziła się nagłym ruchem i wpadła do biblioteki. Popchnął silnie drzwi, które chciała zamknąć za sobą, i wszedł.

Nie myślał bynajmniej już ukrywać się, a kobieta nie myślała uciekać.

Zatrzymała się na kilka kroków od progu, a gdy ręka Sartillego dotknęła jej ramienia, nie uczyniła najmniejszego ruchu.

— Kto jesteś i czego chcesz odemnie? — zapytała drżącym głosem.

— Kto jestem? — powtórzył Sartilly, trzęsąc się ze wściekłości — jestem narzeczonym tej, którą ty otrułaś. Czego chcę? Chcę się pomścić, pomścić jej brata, którego zamordowali twoi wspólnicy.

Głośny śmiech był całą odpowiedzią nieznajomej.

— Wyznajesz więc, nędznico! — krzyknął z rozpaczą.

— Tak, wyznaję, że prześladuję rasę tę przeklętą w ostatnim jej potomku; Joanna umrze tak, jak Roger umarł, bo wszystko, co nosi nazwisko Mensignac'ów, umrzeć musi. I ja także mszczę się!

— Lecz czyż ty nie pojmujesz, że teraz ja cię zamorduję? — syknął Sartilly, potrząsając nią gwałtownie.

— Wszystko mi jedno; zamiaru swego dokonałam.

— Otóż nie, nie zabiję cię, ale wydam cię sądom.

— Mnie wydać sądom? Więc chcesz koniecznie zhańbić tę, którą kochasz?

Edmund chciał krzyknąć, ale mu głosu zabrakło; chciał pociągnąć za sobą trucicielkę, ale ręce, które ją trzymały, mimowoli ją puściły.

— Pójdź — mówiła, pociągając go ku oknu — chcę ażebyś mnie poznał... widzisz przecie, że się ciebie nie lękam.

Potem, nagłym ruchem podniosła woal z twarzy.

— Kobieta ze złotemi włosami! — szepnął Sartilly, cofając się jak przed istotnem widmem.

— Słuchaj — rzekła trucicielka — będziesz miał czas wydać mnie potem. Już raz mnie widziałeś; w tym dniu sprowadziłeś ze sobą policją; będziesz mógł więc znowu odnaleźć ją, ażeby mnie uwięzić, bo sam nie śmiałbyś. Jednego wszakże już nie odnajdziesz, tego, któregoś nazywał swoim przyjacielem, tego, który szpiegował pod murami pałacu, podczas gdy ty z dyrektorem policji byłeś u Neroffa. Jeżeli go chcesz zobaczyć, poszukaj go aż na dnie Sekwany.

— Jottrata?

— Tak, Jottrata, tego godnego pomocnika. Teraz mnie zapewne poznajesz, nieprawdaż? Otóż powiem ci, dla czego się mszczę. Mszczę się, bo brat twej narzeczonej zabił moją siostrę, siostrą moję, którą shańbił.

— Roger mordercą? kłamiesz!

— Ja kłamię? śmiesz mnie mówić, że ja kłamię! Wszak wiesz przecie dobrze, że to tu, w tej galerji, ten nędznik ją zamordował; wszak wiesz dobrze, że jej głowa padła tutaj, boś widział plamę... Pójdź na to miejsce, gdzie krew mojej siostry pozostawiła ślady, a gdy na niem staniemy, zawołaj pachołków mordercy, i poszlij po swych przyjaciół z policji.

Czerwona kobieta rzuciła się w głąb bibljoteki i znikła w cieniu. Sartilly posłyszał głuchy szelest drzwi zamykanych, potem odgłos śmiechu, który zdawał się wychodzić ze ściany, a potem ucichło wszystko.

Pobiegł, szukał, wołał w tych ciemnościach. Odgłos tylko, bijący z wysokich sklepień, odpowiedział mu; trucicielka zniknęła.

Stał skamieniały ze zdziwienia i ze strachu, i nawet nie usiłował już odkryć tajemniczego wyjścia, przez które ohydna ta kobieta uciec musiała.

Znów się znalazł w obec tajemnic, w pośrodku których życie jego rozegrywało się od miesiąca, a teraz nie miał czasu na ich odgadywanie.

Ocalić Joannę, — ta myśl zaświtała nagle w jego mózgu. Trucicielka zniknęła, ale trucizna została. Lada chwila Joanna mogła się obudzić i wypić z owej filiżanki, w którą trucicielka wsypała ziarna śmierci.

Już przez trzy noce wsypywała truciznę, a Joanna rozpalona gorączką, gasła powoli. Chciano ją zabić nieznacznie, małemi dozami, ale doza tej ostatniej nocy musiała być ostatnią.

Jeżeli Joanna wypiła, umrzeć musi.

Edmund rzucił się całym pędem w kurytarz, dobiegł do drzwi pokoju i otworzył je z niewypowiedzianem wzruszeniem.

Lampa błyskała jeszcze światełkiem niepewnem, oświecając jednak białe firanki i ową fatalną filiżankę.

Joanna spała ciągle, a regularny jej oddech zapowiadał, że się nie musiała obudzać.

Sartilly o mało nie zemdlał z radości; podszedł krokiem chwiejnym ku łóżku. Kiedy pochwycił za zatrutą filiżankę, ręka jego tak drżała, że mimowoli trącił porcelaną o stolik, co chorą przebudziło. Poruszyła się, wyciągnęła ramiona i szepnęła kilka słów.

— Edmundzie... Edmundzie... ja go chcę widzieć.

Chciał odpowiedzieć na to wezwanie, gdy ujrzał przy wejściu do salonu Julję, która dawała mu znak, ażeby nic nie mówił.

Niespodzianka radosna mogła bardzo szkodliwie wpłynąć na stan jej zdrowia, miał więc odwagę opóźnić swoje szczęście. Przeszedł przez pokój na palcach i wszedł do buduaru.

— Widziałam oko — rzekła Julja — było tam, gdyś pan mnie zostawił sam, i patrzało na mnie tak, jak ostatniej nocy, tak jak innych nocy. O! ja umrę ze strachu, gdy mi jeszcze tu czuwać przyjdzie.

— Nie będziesz już czuwała — rzekł Sartilly — bo jutro trucicielkę oddam sądom.

— Trucicielkę!

— Tak, tę podłą Angielkę, która cię szpiegowała w tym salonie, gdy jej wspólniczka przychodziła do łóżka twojej pani, wlewać jej truciznę.

— Lecz proszę pana, nigdy miss Georginja niezostawała sama w pokoju panienki.

— Nie miała potrzeby tu wchodzić. Kobieta czerwona podjęła się za nią zabijać.

— Kobieta czerwona! to imię wymawia zawsze panienka, gdy chorobliwie majaczy.

— Tak, ona to wślizgiwała się tu, jak wąż, podczas gdy tamta ostrzegała ją o stosownej godzinie. Tyś czuwała, biedna Juljo, ale najmniejszy twój ruch szpiegowano. Kto wie, czy nie liczyli na przestrach, jaki na ciebie wywrze to oko, ciągle zwrócone w tę stronę!

(C. d. .n)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak